

LIT. ART. W. GŁÓWCZEWSKI, WARSZAWA

ŚWIAT KOBIECY

№ 22. ROK 1927. CENA 2 ZŁ.

TREŚĆ NUMERU DWUDZIESTEGODRUGIEGO:

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27 miesięcznie zł. 3·80, kwartalnie zł. 10·50 półrocznie zł. 18·—. Numer pojedyńczy 2 zł.

Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem PKO (Konto 140.810, Księgarnia Polska) przekazem poczt. lub w liście (można znaczkami). Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazet i t. p. (cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów w księgarni i t. p. **miesięcznie zł. 3.60, kwartalnie zł. 10.—)** lub na poczcie **(cena miesięcznie zł. 3.66, kwartalnie zł. 10.17).**

Dla Prenumeratorek półrocznych i rocznych premje w postaci „Almanachu Świata Kobiecego"

KROJE

Ceny krojów: zwykłe miary od 1.20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Krojów normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy skierowywać do

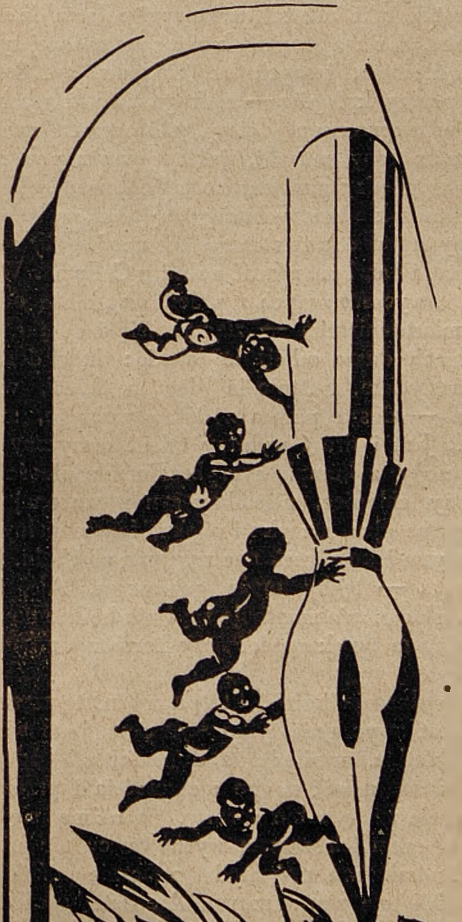
ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N—R 22 ROK VII | 15 LISTOPADA 1927 ROKU

ATRAMENTOWE MURZYNKI





Czemu to się przyglądasz, maleńki? Czemu to się tak dziwisz, radosny?

Coś tam zobaczył w czarnem morzu atramentu, które drży zlekka w szklanych brzegach kałamarza?

Wiem, ujrzałeś Bajkę, która na łódce z korka przez czarne morze atramentu płynie.

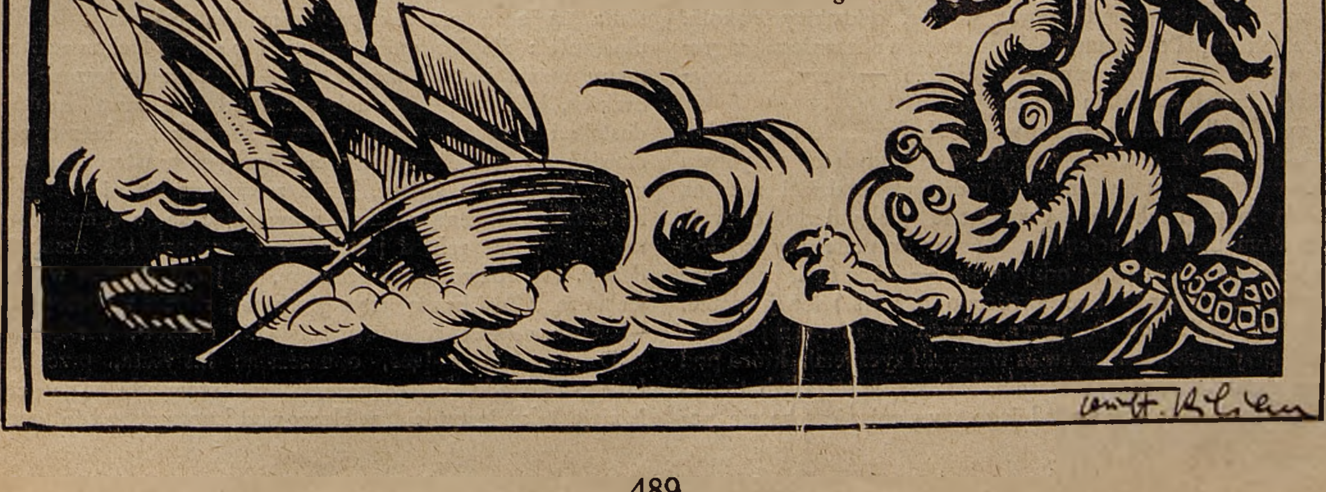
Czarne, nagie murzyniątka chlupocą wiosłami i rozpinają białe bibułowe żagle.

Gdy łódka, po długiej podróży, do brzegu kałamarza dopłynie, na znak dany przez Bajkę, wyskoczą z łódki czarne murzyniątka. Po błyszczącej-świecącej stalówce na szklany zrąb się wgramolą, a stamtąd zbiegną kolejno na gładką plażę białego papieru.

Na szerokiej, czystej, białej plaży obok siebie równiuteńko się pokładą i wystawią ku słońcu swoje mokre, czarno lśniące brzuszki.

Wtedy cichutko na paluszkach podejdź, popatrz na murzynki i czarnej ich paplaniny posłuchaj uważnie — a dowiesz się wszystkiego, co robi dziwna, po morzach atramentu pływająca Bajka...

Ewa Szelburg



PRZYSTANIE DLA ROZBITKÓW

NIEMA smutniejszego widoku, jak patrzeć na człowieka, którego los wyrzucił poza ramy unormowanego życia społecznego, na dziecko, które dzięki kalectwu fizycznemu, umysłowemu, czy moralnemu już od wczesnych lat nosi stygmat istoty niepełnej, niedorosłej do przeciętnego poziomu, niezdolnej do samodzielnego istnienia — a zatem niepotrzebnej, jeżeli nie szkodliwej. W starożytnej Sparcie dzieci takie „wychowywano“ w sposób bardzo tani i radykalny: porzucano w lesie, życząc im rychłej śmierci. Myśl dzisiejszego człowieka wzdryga się na wspomnienie podobnego okrucieństwa. A jednak kto wie, czy nie lepszy to los, niż wegetacja nieszczęśliwca, który wzrasta w poniewierce, drugim będąc zawadą, a sobie samemu ciężarem.

Chyba... chyba, że taki biedaczysko ślepiec, głuchoniemy, czy matołek urodzi się w Szwajcarji. Ani ten, któremu natura odmówiła pełnej władzy zmysłów, czy zdolności pojmowania, ani ten, co wskutek zaniedbania rodziców, czy własnej nieopatrzności zeszedł na moralne bezdroża — nie jest w tym cudnym, a tak mądrze, tak przewidująco i humanitarnie rządzonym kraju uważany za zbyteczny ciężar, za jednostkę mniej wartościową i niegodną uwagi, za materjał całkowicie niezdatny. Rzecz zdumiewająca i godna podziwu, do jakiego stopnia ceni Szwajcarja każde ludzkie istnienie, choćby najmarniejsze, i jakie sumy łoży, aby je na właściwe sprowadzić tory. Aby naprawiać błędy, uzupełniać braki, leczyć niedomagania, a kalectwa, które się niczem usunąć nie dadzą, wyposażać w nowe wartości.

Istnieją w tym kraju niezliczone zakłady, których jedynem zadaniem — taka właśnie, ciężka, lecz tak szlachetna, a często owocna praca, mająca na celu zarówno dobro upośledzonych jednostek, jak i przystosowanie ich do życia społecznego ku pożytkowi ogółu. Najczęściej nie są to bynajmniej wielkie instytucje, obliczone na masowe wychowywanie. Nie widać w nich ani śladu systemu skoszarowania — triumfuje w całej pełni zasada indywidualizmu, a hasło znakomitego syna Szwajcarji, Pestalozziego: „szkoła ma być rodziną“ znajduje najpiękniejsze, najrozumniej pomyślane zastosowanie. Przytem dobroczynność nie ma nigdy posmaku żebraniny, która ludzi upokarza i wykoleja. Wszystkie miejsca w zakładach są zwyczajnie płatne, wszyscy wychowankowie traktowani narówni. Za kogo płacić nie mogą rodzice — tego bierze pod opiekę i łoży na jego wychowanie gmina, towarzystwo dobroczynne, parafja. Nikt nie zostaje bez ratunku i pomocy, żaden zakład nie jest zbyt drogi nawet dla najuboższego.

A jednak zwiedzając te przystanie wydziedziczonych, nie odnosi się wcale wrażenia, że chronią się w nich ofiary nędzy, ubóstwa, opuszczenia. Zamożność i ład, panujący w kraju, pozwala każdą instytucję urządzić nietylko dostatnio, wygodnie i estetycznie, ale nawet z pewną dozą komfortu. Bieluchne łóżeczka, umieszczone tylko po trzy w każdym pokoiku obok miłych mebelków w zakładzie dla sierot w Zurychu, przypominają mieszkanie pieszczonej dziatwy w bogatym domu. W schronisku dla dziewcząt w Pinchat koło Genewy każda z dorastających wychowanek posiada nawet własny, oddzielny pokoik. Wszędzie jak najdalej posunięte bogactwo, nieliczenie się z groszem w wydatkach na racjonalne instalacje — przy zadziwiającej oszczędności materjału ludzkiego.

Oto zakład dla dzieci niedorozwiniętych fizycznie w Zurychu. Matki, które urodziły słabe, anemiczne niemowlęta, przynoszą je tu na cały dzień z zaufaniem i nadzieją, że dzieci rozwiną się i będą żyły. Fachowo wykształcone pielęgniarki czuwają nad zdrowiem małych pacjentów, stosując w umiejętny sposób słońce, powietrze, specjalne odżywianie — aż dziecię nabierze ciała, krwi i sił i może być zwrócone uszczęśliwionej matce. U nas dzieci, słabe od urodzenia, wzrastają zazwyczaj razem ze swemi przyniesionemi na świat wadami fizycznemi, które pod wpływem niewłaściwego wychowania, braku powietrza, zbytniego zawijania dziecka i nieodpowiedniego żywienia jeszcze się potęgują. Gdy słabe niemowlę wyrośnie na gruźlicą zagrożonego człowieczka — wtedy dopiero zaczyna się leczenie, znacznie już trudniejsze, a często beznadziejne.

Ale są braki fizyczne, których wogóle usunąć niepodobna. Jak u nas rodzą się wszak w tym kraju głusi, niemi, ciemni, idjoci. Dla tych istnieje cały szereg specjalnych instytucyj, które starają się zniwelować tę tragiczną przepaść, jaka dzieli dziecko-kalekę od świata ludzi normalnych. Niema w nich żadnego szablonu — każdy kanton ma swoje urządzenia, zasady, zwyczaje. W zakładzie zurychskim wychowują się dzieci ciemne razem z głuchoniememi, pobierając tylko oddzielnie naukę, przystosowaną do ich kalectwa. Głuchych trzeba nauczyć rozumieć mowę ludzką z rozpoznawania ruchów warg i wymawiać słowa, których nie słyszą — ciemnych zaznajomić ze specjalnym alfabetem punktowanym, tudzież zwyczajnemi, wypukłemi literami. Mają ślepi i swoje maszyny do pisania, któremi posługują się w korespondencji z ludźmi o normalnych zmysłach. Wykształcenie zawodowe, nauka pracy odbywa się w oddzielnych zakładach.

Dziwny to światek, taki instytut, w którym połowa dzieci żyje w wiecznym mroku, nie znając ani obrazu swej własnej sypialni, ani pięknie urządzonych, jasnych sal zakładu, ani kwiatów w ogrodzie, ani twarzy kolegów — a druga połowa wychowanków, pogrążona w nieprzerwanej ciszy, nie zwraca uwagi na najpiękniejsze nieraz tony muzyki, jakie płyną z pod palców niewidomych. Bo są między nimi bardzo utalentowani. W czasie mojej wizyty dyrektor zakładu zurychskiego, usłyszawszy że przybywam z Polski, zapytał jednego ze starszych chłopców, czy zna polskiego kompozytora, i kazał mu zagrać nokturn Chopina. W idealnym świecie tonów, wyczarowanych z przedziwną mocą odczucia przez ciemnego młodzieniaszka — złączyły się i spotkały przy wspólnych wrażeniach dusze od siebie dalekie: ludzi dorosłych, żyjących realnem życiem, i istnienia ślepych dzieci, w sobie zawsze zamknięte — dusza polska z duszą wolnego, szczęśliwego Szwajcara... Jest i drugi wybitny talent muzyczny w zakładzie, ale połączony z kompletnym brakiem zdolności intelektualnych. Biedny chłopiec, nieślubny syn porzuconej dziewczyny, odziedziczył po ojcu, muzyku i pijaku, fenomenalny słuch, oraz zupełny idjotyzm jako skutek nadużywania alkoholu. Gdyby nie ta druga cecha — byłby może genjuszem. Ale, że jest dzieckiem szwajcarskiem, nie zmarnuje się i nie będzie na pewno żebrakiem, grywającym na skrzypcach czy harmonji na ulicy ku uciesze gawiedzi.

Smutek, jakiego doznaje każdy, kto patrzy na tę rzeszę młodziutkich kalek, jest zwyczajnie tylko wynikiem jego własnych refleksyj. Naogół biedne, upośledzone dzieciaki nie odczuwają go wcale, nieświadome nawet swego nieszczęścia i przez długi okres dzieciństwa nie zdają sobie sprawy, iż różnią się czemś od reszty ludzi, o czem ich zresztą wychowawcy nie uświadamiają. Zrozumienie kalectwa przychodzi znacznie później, przy zetknięciu się ze światem zewnętrznym. Ale wtedy kaleka posiada już broń przeciw przykrym następstwom swej fizycznej ułomności: ślepiec umie czytać i pisać, głuchoniemy rozumie mowę i sam potrafi mówić. Nie odczuwając jeszcze własnych braków, kalekie dzieci zdają sobie jednak sprawę, że czegoś nie dostaje ich towarzyszom. Ciemni stwierdzają, że nie mogą rozmawiać z głuchoniemymi, a ci nawzajem spostrzegają ich ułomność. Są to dwa światy, które zrozumieć się nie mogą i czują ku sobie wzajemną niechęć, przypisując sobie samemu wyższość umysłową. Ale zakład jest tak przestronny, tak zasobnie urządzony, tak roztropnie kierowany, że jedni drugim w drogę nie wchodzą. Głusi bawią się z głuchymi, ciemni z ciemnymi, mając właściwe swemu kalectwu zabawki, robótki, narzędzia pracy.

Dziatwa dorastająca, opuszczając instytuta, przechodzi do innego zakładu dla nauczenia się rzemiosła. Dla ciemnych istnieje taka instytucja w Horw pod Lucerną, gdzie wychowan-

kowie zazwyczaj pozostają już na całe życie, w spokoju wyplatając swoje koszyki, robiąc szczotki, miotły, krzesła. Zakład wystarczy dla ciemnych-katolików całej Szwajcarji — protestanci mają swe własne instytucje. Również katolicki jest wielki „Blindenheim" we Fryburgu, przeznaczony dla dzieci do lat 15. Wyznaniowe rozgraniczenie nie wszędzie obowiązuje — bywają instytucje dla wszystkich bez różnicy wiary. Ewidencja kalek i wymiana dzieci między kantonami prowadzona jest znakomicie.

Mógłby ktoś na to wszystko odpowiedzieć: wszak i u nas są przystanie dla rozbitków, są szkoły, gdzie głusi uczą się mówić, a ślepi poznają alfabet według dwóch systemów. Tak, są, to prawda... Są nawet dobre i z poświęceniem prowadzone, na nowych metodach nauczania oparte. Ale liczba ich niewielka, zasoby bardzo skąpe, urządzenia prymitywne — a poza niemi niezliczona liczba ułomnych, którzy się w ich murach zmieścić nie mogą. *Michalina Grekowicz-Hausnerowa*

O KŁAMSTWIE

ZDAWAŁOBY się, że nic bardziej znanego i nic brzydszego zarazem jak kłamstwo. Każdy przecież sądzi, że doskonale wie, co to znaczy skłamać, i każdy wie, że to bardzo nieładnie. Zapytajmy więc dla próby siebie samych, co to właściwie znaczy, że ktoś kłamie. Nasunie się nam z pewnością odpowiedź: „To tyle co, że, oto, ktoś mówi nieprawdę. Ktoś mówi, że jest tak i tak, podczas gdy jest naprawdę inaczej".

Niedobra odpowiedź. Dlaczego? Dlatego, że mały Adaś mówił raz swemu braciszkowi, że cukier robi się z kości. Mówił tak, bo myślał, że tak jest. Mylił się, ale mówił w dobrej wierze. Zdanie Adasia było nieprawdziwe, Adaś mówił więc jakąś nieprawdę; było w rzeczywistości inaczej, niż chłopak mówił, ale chłopak nie kłamał. Zatem nie zawsze mówić nieprawdę to tyle — co kłamać. Kłamstwo musimy określić inaczej. Może więc tak: kłamie ten, kto mówi nieprawdę świadomie, wbrew lepszej wiedzy. Kłamie ten, kto wie o tem, że mówi nieprawdę, a jednak ją mówi.

Niedobra odpowiedź. Dlaczego? Dlatego, że Mickiewicz, kończąc opowieść o szlachcie w Soplicowie, powiedział: „I ja tam z nimi byłem, miód i wino piłem i t. d.", podczas gdy on wcale w Soplicowie nie był i nigdy tam miodu nie pił, a wiedział to doskonale, zaczem powiedział w tem miejscu niewątpliwie świadomą nieprawdę. Podobnie i Słowacki mówił nieprawdę świadomie, kiedy zaczynał Ojca Zadżumionych, bo naprawdę przecież nigdy mu maleńkiego dziecka nie karmiła żona, a cóż dopiero mówić o trzech synach i trzech córkach? Nie kłamał jednak ani jeden poeta, ani drugi, chociaż obaj mówili w tych miejscach nieprawdę świadomie, wbrew lepszej wiedzy. Nie kłamał żaden z nich dlatego, że w tych ustępach żaden z nich nie zamierzał wprowadzać czytelników w błąd, nie starał się o to, żeby drudzy właśnie tym ich słowom uwierzyli.

Kto na wezwanie drugich opowiada bajki, anegdoty, pisze powieści, ten nie kłamie, chociaż zawsze mówi wtedy nieprawdę świadomie.

Zatem może: kłamać to tyle co: mówić świadomie nieprawdę w tym celu i z tym zamiarem, żeby drugich w błąd wprowadzić.

To już lepsza odpowiedź, ale jeszcze niedobra. Dlaczego? Dlatego, że pewna pani, znana zresztą ze sceny i z powieści, wracając późno do domu od kochanka stale na zapytanie czułego męża, gdzie tak długo bawiła, zwykła była odpowiadać opryskliwie: „u kochanka" i stale tem prawdziwem powiedzeniem męża w błąd wprowadzała. Ta kłamała, chociaż nie mówiła nieprawdy. Więc może do kłamstwa wystarczy tylko to jedno: świadome wprowadzanie drugich w błąd — wszystko jedno czem. Albo fałszywą informacją, albo nawet i jakiemś zdaniem, albo miną, albo milczeniem, albo gestem, albo czynnem lub biernem zachowaniem się. Bodaj że to właśnie jest kłamstwo i tylko to a nic innego.

Jeżeli tak rozumiemy wyraz kłamstwo, to jak odpowiedzieć na pytanie, czy kłamstwo (w tem rozumieniu) jest zawsze czemś złem?

Trudno powiedzieć, że zawsze. Będą kłamstwa haniebne, złe, będą dopuszczalne, będą obojętne: ani złe, ani dobre, będą wyraźnie dobre i chwalebne nawet.

Ktoś udaje świadomie przyjaciela, wyłudza tym sposobem od kogoś drugiego ostatni grosz, sprzeniewierza go i zużywa dla siebie. Kłamstwo haniebne, złe. Niema dwóch zdań. Ale, oto, ktoś, chcąc mieć spokój w domu przy pracy, każe służącej mówić nieproszonym gościom, że go niema w domu. Goście są tak niedelikatni, że obraziliby się śmiertelnie, gdyby się ten ktoś ośmielił powiedzieć im wprost lub przez służącego prawdę: że nie ma czasu na przyjęcie. Ten ktoś kłamie, ale to kłamstwo dopuszczalne chyba. Nikomu nie przynosi szkody a chroni od wielkich przykrości.

Ktoś inny każe sobie krajać suknie w ciemnych kolorach i w pionowe paski, aby się wydawać smuklejszym, niż go Pan Bóg stworzył. I to mu się udaje. On świadomie wprowadza drugich w błąd. Kłamie zatem. Ale to kłamstwo obojętne etycznie. Nikomu nie szkodzi, niczyjego prawa nie narusza, żadnemu dobru nie zagraża. Ktoś inny jest w kłopocie, bo oto ciężko chory człowiek, któremu bliska śmierć już wypisana na twarzy, pyta go szeptem: „Prawda, że ja dziś trochę lepiej wyglądam?" i to pytanie brzmi jak prośba o jałmużnę. Zapytany, oczywiście, nie zrobi dobrze, jeśli powie tak, jak myśli: „Wyglądasz jak żywy trup — codzień gorzej". Jeśli powie wbrew lepszej wiedzy: „Być może, zdaje mi się, że trochę lepiej" — skłamie i zrobi dobrze.

„Powiedz — prawda, że ona mnie kocha jednak; ona mnie przecież nie zdradza — gdybym to przez chwilę dopuścił, odebrałbym sobie życie bez namysłu a jej również", mówi niemądry rogacz do przyjaciela i, trzymając go za ramię, czeka niecierpliwie odpowiedzi. Milczeć wtedy to utwierdzać go w zabójczem podejrzeniu, wykręcać się ogólnikami to tyle samo. Skłamać to uratować życie dwom lub trzem osobom. Godzi się to zrobić i wypadnie pochwalić tego, który w takim przypadku nieznośnym potrafi skłamać zgrabnie: wiarygodnie.

Skłamała w legendzie święta Elżbieta, kiedy niosła w fałdzie sukni chleb ubogim a na zapytanie męża okrutnika, co niesie, odpowiedziała: „kwiaty". Legenda chwali jej kłamstwo, kiedy to zdarzenie cudem kończy: przemianą chlebów odsłoniętych w żywe kwiaty.

Łatwo o inne przykłady kłamstw wszelkiego rodzaju na każdy szczebel podanej tutaj skali ocen. Będą i takie, gdzie się zawahamy w ocenie, bo nam będzie trudno rozstrzygnąć, nie znając bliżej warunków i okoliczności towarzyszących ocenianym czynom. Jeżeli tak, to będzie dobrze, jeśli i w życiu, gdy przyjdzie oceniać drugich ludzi, nie będziemy zbyt skorzy w sądzeniu a naprzód ciekawi pobudek i warunków czynu.

Co do siebie samych zaś i co do dzieci, które nam chować wypadnie, to zgodzimy się z pewnością, że tem szlachetniej i tem piękniej ułoży się nam życie, im więcej kłamstw, choćby nawet dopuszczalnych, potrafimy uniknąć. I tylko te stosunki nazwiemy naprawdę bliskiemi, gdzie ich nie będzie wogóle. I tylko te będą szczęśliwe. To w życiu prywatnem. W życiu publicznem, zaś — w życiu zbiorowem usunąć kłamstwa, obowiązujące niestety, to szczytne zadanie pokoleń. Praca na tem polu trudniejsza niż na innych, bo wymaga odwagi cywilnej i zdolności do poświęcenia się w wielu wypadkach. Pisać o nich rzecz drażliwa i nie tu miejsce, ale pomyśleć i o nich warto. *Władysław Witwicki*

GUSTAW GWOZDECKI O AMERYCE*



Gustaw Gwozdecki

Gwozdecki:... „Usiadł wygodnie na miękkim fotelu, puścił kłąb dymu z wonnego cygara, białą wypieszczoną dłonią o długich palcach bawiąc się niedbale sznureczkiem od monokla, rzekł: „Służę pani". Czy tak pani napisze?

Ja: Stara się pan być ironicznym, gdyż wiem dobrze, że pan nie pali, widzę, że pan ma silną męską dłoń a o noszenie monokla nie podejrzewam pana przy pańskiej kulturze i dobrym guście.

Gwozdecki: Naturalnie, że żartowałem, wiedząc że się pani na tem pozna. Mówi pani o kulturze, muszę odpowiedzieć, że odczułem ją w pani odrazu, zanim jeszcze zobaczyłem panią w jej miłej pracowni, w tak artystycznem otoczeniu i do tego w najsympatyczniejszem miejscu Paryża.

Ja: Pamiętam, że gdy poznaliśmy się w zeszłym roku u pp. Mickiewiczów, bronił pan Ameryki...

Gwozdecki: Broniłem Polski właściwie. Przykro mi było, że odwieczne komunały o Ameryce wychodziły z ust polskich. Zdarzało mi się rozmawiać z francuskimi patrjotami, gdy mówiłem im o zaletach tak mało a tak źle znanego kraju jak Ameryka, słuchali zupełnie przyzwoicie, tymczasem wśród naszej kolonji pochwała najmniejszego szczegółu w Ameryce jest uważana za obrazę Francji. Jednak ja potrafię obronić Francję przed jej obrońcami, którzy bronią konsjerżów, garsonów i dopatrują się gustu francuskiego w międzynarodowej tandecie. Kochajmy starą Francję, lecz bądźmy Polakami.

Ja: O prawdziwy gust francuski teraz coraz trudniej.

Gwozdecki: Tak jak i o *vieille politesse française*, którą rysownik Henriot przed laty umieścił jako pokutującą na innej planecie.

Ja: Biedaczka wycierpiałaby się bardzo, gdyby przeszła się po dzisiejszym Paryżu, gdyby przejechała się metrem i poszła po sprawunki do kilku sklepów. Co do Ameryki, jak się ona panu podoba?

Gwozdecki: Jest to kraj, gdzie panuje kult dla ludzkości i uczuć ludzkich, gdzie grzeczność jest formą dobroci, a nie pustą formą, gdzie czystość i estetyka są obowiązkiem, a nie elegancją, gdzie wszystkie urządzenia są dla człowieka, a nie człowiek dla urządzeń, gdzie stosunki są oparte na kooperatywie, a nie na walce o byt, gdzie subtelność duchowa jest ceniona, a drobiazgowość materjalna pogardzona, gdzie dobroć nie jest słabością, godność nie jest pychą, gdzie ambicją narodową jest prześcignąć innych w dobrem, gdzie zbogacony dorobkiewicz stara się popisać społecznym czynem a nie zbytkiem, gdzie robotnik wskutek ciężkiej pracy fizycznej a dobrego odżywiania się i higjeny staje się... atletą, nie zaś kaleką, gdzie łatwe rozrywki dają pracownikom umysłowym odpoczynek, gdzie robotnik może być równy dżentelmanowi, gdyż jest jak on grzeczny gdzie panny chwalą się tem, że się uczą, a nie że się bawią...

Ja: A jakże tam dzieje się artystom?

Gwozdecki: Artysta jest tam taki sam człowiek jak i każdy inny, nie zaś mistrz — w. cudzysłowie. Ceniony jest za swe poświęcenie się, sumienność pracy, ale ma równe prawo do życia jak uczony, lekarz lub gubernator. Artystów tu niema wielu, ale ci co są, są dobrzy, bo słabe talenta mają tę ambicję, żeby nie zajmować się sztuką, gdyż tytuł artysty na kredyt nie może długo wystarczyć. W Ameryce dla potrzeb ducha, potrzeb nauki, sztuki, wszelkie trudności zewnętrzne muszą być pokonane. Materja jest podporządkowana duchowi, a nie duch materji. O zły gust jest tu trudno, jest albo najlepszy, bez względu na koszta, albo — puste miejsce.

Ja: Tacy są artyści, a jacy zwyklejsi od nich śmiertelnicy?

Gwozdecki: Czy pani uwierzy, że ci ludzie o postaciach posągów są najlojalniejszymi przyjaciółmi i że w tych drapaczach chmur panuje gościnność polskich dworów kresowych? O ile Amerykanie kultywują w sobie cechy męskie w najlepszem tego słowa znaczeniu: siłę, odwagę, stanowczość, spokój rzymski, godność grecką, a unikają cech męskich gorszego gatunku, jak zoologiczną nienawiść do swej płci, a zaczepność względem płci przeciwnej, o tyle kobiety starają się rozwijać w sobie najpiękniejsze zalety kobiece.

Ja: A jednak mówią o nich, że są takie „masculines", że tak odważne, śmiałe, samodzielne, silne.

Gwozdecki: „Masculines" nie są, ale są odważne, śmiałe, samodzielne, silne, a to je tylko zbliża do bogiń, kobiecości ich nie zmniejszając. Odwaga nie jest synonimem impertynencji a siła brutalnością. Dobroć, delikatność, cierpliwość, siła fizyczna i moralna — to chyba ideał najwyższy i najszersza jego skala. Amerykanki w wielu razach podobne są do naszych Polek — i przyznam się do tych z najlepszych.

Ja: Dlaczego z najlepszych?

Gwozdecki: Dlatego, że u nas, niestety, w niektórych środowiskach jeszcze tkwi to przekonanie, że kobieta tylko wtedy może zaznaczyć swą godność, wartość, o ile będzie mniej lub więcej niegrzeczna dla mężczyzny, że tem wzbudzi szacunek, poważanie i może nawet zachwyt.

Ja: Bywa i tak...

Gwozdecki: Amerykanki, trzeba przyznać, dbają o moralną i fizyczną estetykę. Są one od wczesnego rana ubrane, uczesane — to nawet razi cudzoziemki, które uważają to za zły gust i mówią, jakoby Amerykanki od rana ubierały się w balowe suknie. Nie widzi się tam szlafroków, negliżyków, penjuarów, matinek, szali, czepeczków, a zwłaszcza mało się spotyka osławionych a ośmieszonych klownowsko-pierrotowskich pyżam. Nie widzi się niemiłego wyrazu twarzy, żeby... zainteresować, opryskliwości, żeby zaimponować, cierpkości, lekceważenia, żeby zaznaczyć dumę.

Ja: A uroda?

Gwozdecki: Amerykanki ogólnie znane są jako urodziwe, ponieważ dbają one nietylko o powierzchowne, ale i o głębsze nazewnątrz i wewnątrz warunki piękności. Wiedzą, że żadna zewnętrzna pomoc naturze nie pomoże, jeżeli nie będzie zdrowia ciała a zwłaszcza ducha. Nie widzi się zakrzepłej na twarzy boleści, żalu, pogardy dla świata, odstraszającej srogości dla śmiałka...

Ja: ...urojonego.

Gwozdecki: ...determinacji, przygnębienia, męczeństwa — w tem Amerykanki nie szukają wdzięku. Czy można wyobrazić sobie najpiękniejszą kobietę z wykrzywioną twarzą, pogardliwym grymasem wyższości? Jako artysta pełen jestem szczerego zachwytu dla ich poczucia artystycznego względem siebie i bliźnich, jakkolwiek nie zawsze są one zbudowane podług mego kanonu piękna.

Ja: A jakie kobiety są ideałem podług pańskiego kanonu piękna?

Gwozdecki: POLKI. *A. Wyleżyńska* (Paryż)

* Korzystając z chwilowej obecności w Paryżu G. Gwozdeckiego, znanego artysty-malarza, który stale mieszka w Ameryce, poprosiłam go o wywiad dla „Świata Kobiecego".

WYMOWA RĄK

II.

Pielęgnowanie codzienne — Zniszczone ręce — Czerwoność rąk

PIELĘGNOWANIE rąk nie może się ograniczać do zabiegów sporadycznych, doraźnych, i to wówczas, gdy wygląd ich już ucierpiał i pozostawia dużo do życzenia. Chcąc mieć stale delikatne, starannie utrzymane ręce, trzeba o nie dbać przy codziennej toalecie i otoczyć je taką troskliwością, z jaką odnosimy się np. do zębów. Zatem przedewszystkiem skrupulatna czystość. Następnie umiejętne mycie.

Zimna woda szkodzi skórze rąk, powodując zaczerwienienia, siność i szorstkość. Po umyciu zimną wodą ręce zatracają gibkość, elastyczność, naskórek — gładkość, a wszelkie zanieczyszczenia trudniej dają się usunąć. Należy więc używać wody ciepłej, miękkiej — lub gorącej i chłodnej naprzemian, kończąc na gorącej. Do twardej wody dodawać szczyptę boraksu toaletowego, albo soku z cytryny, nigdy sody. Nie używać mydeł ostrych, alkalicznych, lecz natłuszczane. Po umyciu nie wystarcza zwykłe otarcie rąk, pośpieszne i powierzchowne. Jest to zasadniczy błąd, stale przez panie popełniany. Ręce wymagają dokładnego, całkowitego osuszenia, po uprzedniem wtarciu w wilgotną napoły skórę kilku kropel soku cytrynowego, który usuwa drobne szorstkości i działa wybielająco. Sucha skóra wymaga natłuszczenia tuż po umyciu. Rodzaj tłuszczu obojętny; może to być masło kakaowe, oliwa jadalna lub wogóle jakiś nieszkodliwy tłuszcz czy krem, byle nie c z y s t a gliceryna, która mimo zewnętrzne pozory tłuszczem nie jest, lecz wprost przeciwnie wysusza skórę. Miłym środkiem do pielęgnowania rąk jest płyn łatwy do zestawienia w domu: 5 dkg wody kolońskiej kwiatowej, 5 dkg wody przegotowanej i 5 dkg gliceryny. Przed użyciem zakłócić. Wcierać w ręce natychmiast po umyciu i wytrzeć ręcznikiem do sucha. Prawidłowe osuszenie rąk po umyciu — to połowa ich pięknego wyglądu; jeśli uczucie ciepła nie ogarnie ich natychmast, jeśli palce nie będą giętkie, żwawe, ruchliwe — to dowód nieumiejętnego mycia.

Prace domowe około gospodarstwa nie sprzyjają piękności rąk, szkodzą paznokciom, powodują zgrubienie i szorstkość naskórka a po dłuższym okresie zgrubienie palców i rozszerzenie całej dłoni. Niemiłym tym zmianom można zapobiec przez wykonywanie robót w gumowych rękawiczkach, lub w obszernych z miękkiej skóry, przez stosowanie masażu tłuszczem i wcieranie soku z cytryny tuż po dokonaniu cięższych robót.



Fot. H. Mikolasch, Lwów

Ręce chronić należy przed nagłemi zmianami atmosferycznemi, które wywołują zaczerwienienie naskórka, przechodzące często w stan chroniczny. Jeśli prace domowe wymagają częstego zetknięcia rąk z zimną wodą wprost z pod wodociągu, należy po ukończeniu ich zastosować kilkuminutową przemienną kąpiel rąk ($^1/_2$ min. gorącą, $^1/_2$ min. chłodną, o ciepłocie pokojowej); następnie masaż tłuszczem od paznokci w kierunku kostki. Po wytarciu do sucha, należy nałożyć rękawiczki choćby na krótki przeciąg czasu.



Fot. H. Mikolasch, Lwów

Zniszczone ręce należy myć jak wyżej, potem masować obojętnym tłuszczem 5—10 minut, a po usunięciu go obejrzeć dokładnie stan wad. Obsunąć ostrożnie skórkę okalającą paznokcie, uciąć delikatnie zadzierki, w s z e l k i e plamki natrzeć sokiem cytrynowym lub 3% wodą utlenioną, a zgrubienia naskórka na stronie wewnętrznej dłoni leczyć piaskiem kosmetycznym, mydłem pumeksowem lub samym pumeksem, który spełnia rolę szlifierza. Sposób posługiwania się piaskiem kosmetycznym jest następujący: namydlić obficie miękką szczoteczkę, zanurzyć ją w piasku i nacierać energicznie zgrubiałe miejsca.

Po umyciu, oczyszczeniu, wtarciu tłuszczu i osuszeniu należy bezwarunkowo nałożyć miękkie rękawiczki i zatrzymać je przez dłuższy czas. Skóra po myciu i tylu zabiegach jest wrażliwsza, ma nierówną karnację i żywiej reaguje na wpływ powietrza; w rękawiczce wraca łatwiej do stanu normalnego, uspokaja się niejako. Rola rękawiczek przy pielęgnowaniu rąk, zwłaszcza zniszczonych, jest bardzo ważna. T. zw. kosmetyczne rękawiczki, wkładane na noc, doprowadzają najgorzej zniszczone ręce do porządku. Sporządzić je łatwo w domu. Obszerne rękawiczki z miękkiej skórki jelonkowej [do prania mydłem i wodą] wywrócić na lewą stronę i przepoić jakimś dobrym kremem do pielęgnowania rąk; następnie wywrócić na prawą stronę. Środkiem idealnie nadającym się do tego celu, wogóle do pielęgnowania rąk, jest P â t e d e s P r e l a t s f i r m y P e r f e c t i o n w W a r s z a w i e. Po kilkakrotnem zaledwie użyciu naskórek staje się wprost aksamitny w dotyku. Tak rękawiczki kosmetyczne, jak i te do prac domowych należy często prać.

Leczenie czerwonego zabarwienia rąk zależy od przyczyny, która je spowodowała. Więc np.: odmrożenie, zła przemiana materji, choroby nerwów, nadmierna wrażliwość naskórka, noszenie za ciasnych rękawiczek i zaniedbanie rąk przy codziennej toalecie. Szczegółowe wskazówki o leczeniu odmrożeń podane są w nr. 2 i 3 z b. r.; w przypadkach choroby nerwów i złej przemiany materji zająć się trzeba poprawą ogólnego stanu zdrowia. Nie pomogą tu żadne środki zewnętrzne; przy złej przemianie dobre wyniki daje gimnastyka palców i dłoni, oraz masaż. Nadmierną wrażliwość naskórka leczą kąpiele przemienne i wcieranie następującego środka: gliceryny i wody różanej po 50 g utrzeć z surowem żółtkiem.

Niezbędnym warunkiem piękności rąk są idealnie utrzymywane paznokcie, którym poświęciliśmy artykuły w nr. 4 i 6 z b. r.

Efeb

PRZERWA OBIADOWA W ATELIER FILMOWEM

OLBRZYMI budynek, w którym mieszczą się obok siebie trzy atelier filmowe, pod firmą „Jofa“ *(Johannisthaler Film-Atelier)*. Nie jest to największe tego rodzaju przedsiębiorstwo Berlina; pozostaje ono daleko w tyle poza dawną halą balonową Zeppelina w Staaken, w której pracuje obecnie równocześnie kilkanaście firm filmowych. Ale po kilkuletniej nieobecności w Berlinie wywarła na mnie „Jofa“ imponujące wrażenie.

Trzy, obok siebie pracujące towarzystwa wypełniają całą halę nieopisanym zgiełkiem. W jednem atelier gości chwilowo jedna z największych firm szwedzkich. Godzina 12˙30. W obszernej kantynie siedzą przy stolikach szwedzcy chłopi, w nieznanych mi dotychczas, narodowych strojach; tylko naszminkowane twarze zdradzają, że to rozigrane, rozśpiewane towarzystwo składa się z aktorów filmowych. Śpiewają swoje ludowe piosenki.

Obok nich grupa artystów cyrkowych, biorących udział w jakimś sensacyjnym filmie, popija piwo, rozmawiając stu językami Europy, Azji i Afryki. Murzyński tancerz porozumiewa się na migi z chińskim żonglerem. Na stoliku siedzi mała małpka; z atelier słychać pomruki i ryki lwów, stanowiących główną atrakcję tego „awanturniczego dramatu“.

Między Szwedami a cyrkowcami siedzimy my, — kilkanaście osób z reżyserem Galeenem, Pawłem Wegenerem i Brygittą Helm na czele; reprezentujemy w tej konstelacji właściwy (?) dramat filmowy, oparty na sztuce aktorskiej.

Artyści cyrkowi patrzą z zawiścią na Wegenera i panią Helm: oni dwoje zarabiają przez jeden dzień pracy więcej, niż cała trupa cyrkowa w ciągu tygodnia. I za co?! Za kilka grymasów przed objektywem, za kilka przerażonych min, za kilka uśmiechów?!

Oni, artyści — oni dają za swoje marne gaże solidną, prawdziwą, trudną, artystyczną robotę! Smukły, wytworny Anglik, jeden z najlepszych skoczków cyrkowych, wykonać ma dzisiaj po południu skok z dwupiętrowej wysokości; narazie najspokojniej w świecie spożywa obiad i ani mu przez myśl nie przejdzie obawa przed tem ryzykownem przedsięwzięciem. A przy naszym stole wre żywa rozmowa. Omawia się szczegóły popołudniowych zdjęć, analizuje się fragmenty dramatu, który kręcimy.



Einen Gruss der schönen Polinnen

Pozdrowienie dla pięknych Polek Paweł Wegener

Wegener jest w świetnym humorze. Cały ranek grał człowieka pogrążonego w głębokim śnie... i zasnął naprawdę. Niewiarygodne, a jednak prawdziwe: w blasku kilkunastu reflektorów, wśród stukania robotników, kończących w kącie atelier dekoracje na następny dzień, przy dźwiękach fortepianu, akompanjującego do zdjęć, mimo tupotu tańców, dolatującego z szwedzkiego atelier, spał Wegener kamiennym snem w swem filmowem łóżku, które tylko kolorem pościeli (ze względów fotograficznych jasno-żółtej) różniło się od łóżka w pierwszorzędnym hotelu! Nawet sąsiadujące z nami przez drewniane przepierzenie lwy — nie zdołały mu przeszkodzić.

Zdejmowaliśmy z kilkunastu stron scenę, w której Brygitta Helm miała go we śnie zadusić. Aparat stał przez długi czas w odległości kilkunastu centymetrów od jego twarzy, ręce pięknej pani Brygitty błądziły po jego szyi... a Wegener spał najrozkoszniej w świecie. Zbudziwszy się, nie chciał uwierzyć, że zdjęcia skończone. Tak to się zarabia czasem 250 dolarów dziennej gaży... we śnie!

Zdaje mi się jednak, że każdy z nas każdej chwili mógłby zasnąć i spać równie smacznie w tych samych warunkach. Dzisiaj czternasty dzień zdjęć. Pracujemy codziennie od ósmej rano do dziesiątej, lub jedenastej w nocy, z półgodzinną przerwą obiadową. Legendy o olbrzymiej pracy w filmie nie są legendami: żaden przemysł nie pracuje z takiem natężeniem wszystkich sił, w takiem zawrotnem tempie i w takich warunkach. Reflektory oślepiają. Wieczorem mamy wszyscy zapuchnięte, czerwone oczy; łzy spływają po szminkowanych twarzach aktorów. Upał, duszno... Mimo bez przerwy pracujących rozpylaczy, kurz unosi się w powietrzu. Jest to istotnie praca w pocie czoła...

Ale Wegener utrzymuje nas wszystkich w dobrym humorze; robi nam tysiączne niespodzianki i kawały, stroi żarty, albo tańczy black-bottoma. Ten wiecznie demonicznie patrzący „Yoghi“, „Student z Pragi“, „Svengali“, którego znałem z tych wszystkich niesamowitych kreacyj — jest najweselszym, najdowcipniejszym towarzyszem pracy. Przed chwilą jeszcze groźnie zmarszczony, z zaciśniętemi wargami knuł przed objektywem aparatu jakieś złowrogie plany; ledwie na chwilę przygasły światła reflektorów, stał się dobrodusznym, jowialnym panem Pawłem, pokpiwającym lekko z samego siebie i swych fotogenicznych grymasów. Był on jednym z pierwszych aktorów scenicznych, którzy zajęli się filmem. Od czasu do czasu występuje jednak jeszcze w teatrze.

Nasza primadonna, Brygitta Helm, jest pod wielu względami przeciwieństwem Wegenera. Ta młoda, 19-letnia osóbka zdobyła sobie odrazu pierwszorzędne stanowisko w filmie europejskim przez swą znakomitą kreację głównej postaci kobiecej w „Metropolis“. („Odkrył“ ją przed trzema laty dla filmu najznakomitszy reżyser niemiecki Fritz Lang. W najbliższym czasie wyjeżdża już pani Helm do Hollywood.) Gra wszystkiemi nerwami, — po każdej, półminutowej scence opada z wyczerpania. Traktujemy ją jako naszą „jedynaczkę“ pieczołowicie i prześcigamy się w usługach dla tego dziwnego, istotnie niesamowi-

JAPOŃCZYK

...W PŁASKIEM długiem pudełku jechały te kwiaty, śliczne, żółte, jak kaczeńce w kształcie dużych narcyzów. Pachniały jeszcze Polską, od której tak szybko uciekały ekspresy Wiedeń-Paryż, a później Paryż-Marsylja.

Co parę godzin skrapiałam je wodą, aby jak najdłużej pachniały daleką ojczyzną i Twoją najczulszą, najcudniejszą przyjaźnią, bledziutka, w czarny, szeroki płaszcz z perskich baranków wtulona pani Marjo.

I nikt z ludzi zamkniętych wraz ze mną w podrzucanem piekielnym pędem pociągu pudle wagonu nie dostrzegł mej troski o te kwiaty, tylko ten mały, wytworny i cichy Japończyk, który z nikim nie mówił i na nikogo nie patrzył.

Siedział nieruchomo, z zaplecionemi na kolanach rękami, ze spuszczonemi powiekami, nieobecny, daleki i zagadkowo od wszystkich odmienny. Nie można było wiedzieć, czy nudzi się, czy tęskni, czy jedzie gdzieś radośnie, czy z żalem. Jego gładka, nieruchoma maska koloru lekko przydymionej kości słoniowej była arcydziełem tej cudownej sztuki samoopanowania, którą Azjaci doprowadzili do szczytu mistrzostwa.

Z jaką radością byłabym mu powiedziała, że kocham jego daleki, śliczny kraj, w który wprowadził mnie Lefcadio Hearn, a genjalny Hokusai nauczył mnie rozumieć wielkość jego sztuki i że jedyną kobietą, jaka pozostawiła za sobą w mem życiu smugę doskonałej harmonji, była maleńka, jak żółta figurynka, panna Tanako Kiyoteru, z którą tak pilnie notowałyśmy prelekcje Bergsona...

W pewnej chwili, gdy właśnie skrapiałam podobne do narcyzów kielichy, wagon podskoczył i nie dostrzegłam, że jeden z kwiatów upadł na podłogę. Oparłam głowę o aksamitną poduszkę i z przymkniętemi oczami myślałam o niewiadomych, zawiłych szlakach życia, o dziwacznych, tajemniczych kaprysach przeznaczenia.

I nagle otworzyłam oczy. W delikatnych palcach Japończyka złocił się mój polski, zgubiony kwiat. Zagadkowe azjatyckie oczy patrzyły nań z czułością, z cichem, głębokiem zamyśleniem. I w tej czułości, w tem zamyśleniu o losie kwiatu, w tem jakiemś najmiększem, najsubtelniejszem ujęciu go i w samej chęci ocalenia go od zmiażdżenia czyjąś nieuważną, czy brutalną stopą była aż oślepiająca rewelacja enigmatycznie pięknej duszy Wschodu.

— Oto kwiat — powiedział cicho Japończyk i z ukłonem podał mi żółty kielich na wątłej, lekko przywiędłej łodydze.

Na jego twarzy koloru przydymionej kości słoniowej wykwitł przelotny, ledwie dostrzegalny uśmiech — może życzliwości, może milczącej pochwały i zgasł.

I widząc ten gest, ten ukłon, pełen bezprzykładnej, tylko ludom Wschodu właściwej kurtuazji, zapytałam się w duchu, czy jednak ten mały, wytworny i milczący syn prastarej cywilizacji, spotykający się na każdym kroku z dowodami powojennego zdziczenia i — bądźmy szczerzy — schamienia Europy, nie bez racji nazywa nas, ludzi o białej skórze, — barbarzyńcami?

LAKIEROWANA PANI

Siedzi przy oknie i udaje, że czyta — oczywiście ostatnią powieść Dekobry. Jest tak olśniewająco modna i tak ciągle troszczy się o najrozmaitsze detale swej toalety, że bezwzględnie musi być paryżanką.

Jest cała wymonogramowana.

Na pajęczej szemizetce ma duży monogram w okolicy lewego obojczyka. I na chusteczce wyzierającej z kieszeni także. I na płaszczu z ciemno-czerwonej skóry, i na takim samym kapelusiku, który aż się prosi o jakąś świeżą, dziewczęcą twarzyczkę i na pewno irytuje go dawno przekroczona czterdziestka jego właścicielki.

Jest także cała lakierowana.

Jej czarne, silnie ostrzyżone włosy lśnią ostrym, o białych refleksach połyskiem, jak lakierowane. Czarne, krótkie rzęsy także. I twarz powleczona kunsztownie szminką, jaskrawo szkarłatne usta i czerwone paznokcie bardzo szczupłych rąk wyglądają tak, jak gdyby przed chwilą uważny i sumienny lakiernik powlókł je delikatną a trwałą warstwą błyszczącej, różowej i czerwonej farby.

Irytuje ją zimna rezerwa Japończyka, który jej poprostu nie widzi, i skandaliczna obojętność starszego pana, który czyta, poci się i ma na brodzie resztki z całego obiadowego menu, włącznie z listkiem sałaty. A najbardziej drażni ją fakt, że jej towarzysz podróży, znudzony pan (ogromnie także modny, cały w kraty, w bufiastych spodniach, z przecudnym przedziałem na wonnie wypomadowanej głowie — troszkę podobny do Valentina, a troszkę do Ricarda Cortez) — większą część podróży spędza na korytarzu przy olbrzymiem oknie. Jego czarne, już nieco zgaszone użyciem oczy co chwila szukają kogoś w przedziale wagonu.

Jest młody. Ma może trochę więcej niż dwadzieścia lat i byłby nawet piękny, gdyby nie brzydki cień przesytu dokoła ust i oczu, gdyby nie ten charakterystyczny grymas cynizmu, tak właściwy ludziom żyjącym wyłącznie ciałem i zaczynającym życie zbyt wcześnie i zbyt szybko.

Pojmuję, że uciekł z przedziału. Jest tak gorąco, a Lakierowana Pani z właściwą kobietom Zachodu nonszalancją przytula się i przymila, szepcząc z ustami zwiniętemi w czerwoną trąbkę i przyciśniętemi do ucha męczennika jakieś nudzące go już widocznie, bardzo intymne słówka nigdy nienasyconej czułości. Jest więc znudzony, a może i trochę zawstydzony demonstracyjnemi pieszczotami Lakierowanej Pani, które w ciasnem pudle wagonu stają się dla oczu spektatorów wysoce niemiłe, a nawet obrzydliwe.

Szczególnie czuje się niemi skrępowane, a nawet urażone vis-à vis Lakierowanej Pani. (Dok. n.)

Helena Filochowska

Na okręcie „Maréchal Lyautey“,
Marsylja-Casablanca, 1927



Brygitta Helm

tego stworzenia, o sławnie pięknych, wężowych ruchach, którym zawdzięcza swe powodzenie w filmie i świetne *engagement* amerykańskie. Zmęczona, siedzi skulona w fotelu i popija mleko, którem żywi się przez cały dzień.

Dzwonek. Godzina pierwsza. Opuszczamy kantynę. Pracujemy dziś tylko (!) do dziewiątej wieczór. Trzeba wyzyskać każdą chwilę — każda minuta kosztuje setki marek!

J. M. (Berlin, w październiku b. r.)

Powieść nagrodzona na konkursie „Świata Kobiecego"

OSTATNIEGO wieczoru Illa siedziała długo przy świecy, z głową opartą o stół. Zatonęła barka, wioząca naftę, i w całem mieście panował półmrok. Świeca dogasała; Illa położyła się na swem wąskiem, twardem łóżku i myślała o tem, że właściwie nie z ludźmi należało się żegnać, lecz z punktami przestrzeni, któremi przeszło jej szczęście: z pewną wnęką w murze — ze źródłem u stóp wodospadu — z morwowym gąszczem w głębi miejskiego ogrodu — i nadewszystko z tamtym pokojem, wpatrzonym w morze...

Suche oczy utkwiła w mrok i miała wrażenie, że właściwie jest jej już wszystko obojętne.

Wreszcie zapadła w ciężki sen.

— — — — — — — — — — — — —

Rano był lekki mróz. Illa szła szybko za Tatarem, który popychał przed sobą jej bagaż, ułożony na dwukołowym wózku. Pod stopami chrzęściały zmarznięte bryzgi wczorajszej fali, szklące się w wyrwach chodnika.

Staroświeckie lando, w którem wynajęła jedno miejsce do Symferopola, stało już zaprzężone pod remizą. Wytoczono z podwórza wóz pod rzeczy, spiętrzono w nim kosze, kufry, walizy i zaczęto oplatać je sznurami. Illa usiadła w głębi powozu obok tęgiego semity, otulonego w dachę, który chciał odrazu nawiązać z nią pogawędkę, lecz umilkł po paru zdaniach, zrażony jej milczeniem. Jacyś dwaj niedomyci młodzieńcy w kożuchach zajęli przednie miejsca i powóz ruszył, skrzypiąc i brzęcząc żelaziwem.

Godziny wlokły się noga za nogą śladem zmordowanych koni. Zmieniono zaprząg o zmierzchu u stóp przełęczy. Podróżni ogrzali się w tatarskim zajeździe, gdzie im podano winogrona i czarną kawę, a potem strasznie pieprzną baraninę.

Droga pięła się dalej pod górę śród zasp. Woźnice pokrzykiwali monotonnie. Illa wsunęła dłonie w rękawy; mroźny wicher przenikał jej okrycie. Zdjęła pled z kolan i owinęła się nim wraz z głową, lecz nie mogła opanować drżenia. Była już noc, gdy wjechali w las, uginający się pod śniegiem. Ktoś zaczął opowiadać o bandytach.

Za lasem droga wiła się w blasku księżyca coraz bardziej stromo po białem zboczu. Illa nie widziała, co się dzieje po bokach, ani poza nią; przez wąską szparę w pledzie dostrzegała tylko bary woźnicy, chwiejące się na tle śniegu.

Nagły pęd wichru zsunął jej z głowy pled. Zatrzymali się na przełęczy.

Illa odwróciła głowę i poraz ostatni ogarnęła wzrokiem przestrzenną kopułę morza, rozpiętą w dole pośród skalnego łuku.

Nie, tego wybrzeża zima nie zdzierży w swej władzy! Przebiegły po niem tętniące jazdy Scytów, rozkwitły słoneczne sny Grecji, mrowiły się zagony Połowców i Tatarów Batyja, a genueńscy handlarze wywozili stąd zioła, z których dystylowano najpotężniejsze filtry miłości. W tonie tego lądu wespół z konchami muszli głębinnych drzemią egipskie pierścienie-amulety, których skarabeusze ujmuje miękki drut elektronowy, topiony z mieszaniny srebra i złota o chłodnej barwie pełni księżyca; rybacy pod warstwą piasku i żwiru znajdują mieniące się tęczowo paciorki greckich dziewcząt, italskie sygnety i polskie srebrniki z czasów Jana Kazimierza... I chociaż nad dzisiejszemi mieszkańcami tej ziemi zawisł wyrok zagłady (Illa słyszała wyraźnie, jak niesie ją mroźny wichr północny), chociaż niejedna głodna Fatma sprzeda wazy z bronzu i makaty prababek za pół puda mąki, a niejeden ścigany Achmet rzuci się w morze z cypla Aju-Dahu — powróci wiosna. A za jej powrotem wszystko co przez lat tysiące sączyło się krwią serdeczną w tę glebę, wszystko co rozpyliło się w słonecznem powietrzu, co nienawidziło tutaj i śpiewało w wybuchu radości, wszystko co modliło się przez nieskończone różańce nocy do jedynego Boga o coraz nowem imieniu — rozkwitnie barwą, wonią gąszczem soczystej zieleni, srebrnym przelotem i przypluskiem lazurowym. Wówczas atom nieskończoności: miłość jakiejś Illi i jakiegoś Krzysztofa uniesie wiew nadmorski, jak słoneczną skrę...

Illa wzniosła oczy w niebo, jarzące się od gwiazd.

Woźnica zeskoczył, podłożył pod koła hamulce, z trudem wydostał się zpowrotem na kozioł i ujął mocno lejce. Powóz jął staczać się ku północy.

XV. DZIECKO

Naokoło dworca w Symferopolu rozłożył się cały obóz. Illa przeciskała się z trudem między ogniskami, potrącając po drodze jakieś przykucnięte i porozkładane postacie, jakieś spiętrzone toboły i statki. Ktoś ją objaśnił:

— Toż to wszyscy na pociąg... Bilety na dziesięć dni wyprzedane, dalszych nie wydają, trzeba czekać!

Illę ogarnęło przerażenie: czyżby i ona miała tu obozować na mrozie, nim uda jej się wyjechać?

Dwaj piechurzy rozmawiali nieopodal po polsku. Zbliżyła się do nich uradowana i zagadnęła:

— Proszę panów, czy stąd naprawdę nie można wyjechać?

— Oj moja pani, przecież pani sama najlepiej widzi, co się dzieje!

— A jednak wyjadę; jeśli biletów nie sprzedają, to bez biletu.

— I jakże pani wyjedzie? Wszystkie pasażerskie pociągi są wstrzymane, chodzą tylko żołnierskie.

— No to pojadę żołnierskim, ale w Kijowie być muszę!

— Uparta baba! Mówi się chyba wyraźnie...

— Czekaj, Antek — przerwał młodszy — a możeby ją tak wsadzić? Niech se jedzie, co ci szkodzi! Będzie miał eszelon uciechę! Albo tu kto kontroluje?

— Masz panna jakie rzeczy? Dawaj!

Illa pomyślała:

— Trzeba im zupełnie zawierzyć. I tak niczemu nie przeszkodzę. Zdjęli z woza walizkę i kufer; rozpychając żołnierzy, zanieśli je pod stację i złożyli przy płocie.

Antek objaśnił:

— Tera pociągu niema. Jak sformują jaki, to już my panią zabierzemy. Może tej nocy pociąg będzie. Ale czy pani dojedzie, to znów jensza sprawa, bo po drodze na Kijów się biją. Dostaniemy co za fatygę?

— Niech pan będzie spokojny, nie poskąpię, byleście mnie wsadzili do pociągu.

Siadła na kufrze, szczękając zębami. Stopy marzły jej boleśnie. Wstała i poczęła chodzić. Podszedł do niej stary Tatar:

— A co, dobrze tak czekać? Możesz swoich pocałować za takie porządki!

— Ja nie jestem Rosjanka, tylko Polka! — odparła Illa ze ściśniętem gardłem i pomyślała: czy też będę kiedy w Polsce?

Tatar ożywił się:

— Jak Polka, to czego tu chcesz? Do Polski nie dojedziesz! Poco leziesz dzikim w pysk? Zostań tutaj!

— Nie mogę, muszę do męża.

— No to masz na drogę! — wyjął z zanadrza pierożek z baraniną, a gdy go przyjąć nie chciała, położył na walizce, i orzekł:

— My i wy — to bardziej delikatny naród.

Piechury wrócili dopiero nad ranem:

— No, pociąg podają, ale żołnierski. Chce pani jechać?

— Chcę.

— To proszę dać małą kierenkę, potem na rachunki nie będzie czasu, a my nie jedziemy. Wsadzimy i panią i rzeczy.

Antek dodał ze swej strony:

— Jakby pani nie miała kierenki, to panią i tak wsadzę, tylko trza mówić odrazu, ja nie amator oszukaństwa.

Zapłaciła, i poszli jakiemiś ciemnemi wertepami, omijając budynek stacyjny. Była tak zziębnięta, że narazie odczuwała boleśnie każdy krok. Żołnierze wskakiwali do pociągu, który nasuwał się, sapiąc. Piechury wepchnęły Illę między sobą do burżuazyjnego wagonu sypialnego.

Na wstępie wstrętny widok wdarł się do jej świadomości: na porcelanowej muszli deska opuszczona i rozmieszczone butelki, papiery z kiełbasą, półbochenek chleba; na podłodze jakiś żołnierz, obok niego dziewczyna w rozchełstanym kaftanie; drugi pod ścianą śpiewa ochrypłym głosem, wywijając w takt pustą butelką. Na korytarzu zrobił się odrazu nieopisany ścisk. Illę przyparto do zamkniętych drzwi przedziału, przez które przedzierał się chóralny śpiew Marsyljanki o zniekształconej melodji. Wśród żołnierzy znaleźli się prócz Illi tylko dwaj cywile: trzęsący się młodzieniec o semickim profilu i stary chłop w łapciach, z torbą przewieszoną przez plecy.

Myślała: nie wolno mi ani na chwilę osłabnąć, muszę wciąż panować nad sobą i nad nimi wszystkimi.

Na jakiejś stacji zakołysał się tłum, przesunął Illę wzdłuż ściany i wepchnął do otwartego przedziału, gdzie prócz piechoty tłoczyło się paru marynarzy. Jeden z nich leżał na górnej ławce, z której pozrywano ponsowe obicia, i strząsał niedbale popiół z papierosa na głowy stojących.

— O, dziewczynka! — zaśmiał się ktoś.

Ospowaty piechur zachichotał i trącił ją w łokieć.

Illi uderzyła krew do głowy. Wmieszał się jakiś chudy chłopak w podartym szynelu:

— Zostawcie towarzysze, co wam po niej? — i ustąpił jej swego miejsca. Siadła, walcząc przez resztę nocy ze snem, którego się bała.

Nazajutrz około południa pociąg stał bardzo długo na jakiejś stacji. Korytarze były tak pełne, że o przeciśnięciu się przez nie mowy być nie mogło. Trzej żołnierze wydostali się przez okna i wrócili, niosąc kilkanaście pierożków z mięsem. Częstowali niemi towarzyszy, a dwa wręczyli „burżujce":

— Na, jedz! Widać z ciebie porządny człowiek, kiedy się nas nie boisz. — Illa była głodna, i zjadła oba, choć smakowały gutaperką i czosnkiem.

Pociąg szarpnął — ruszyli znowu.

Marynarz na górze obudził się i rozpoczął długie opowiadanie o znęcaniach się oficerów nad szeregowcami w jakichś sewastopolskich lochach, i o nieludzkich kapitanach, którzy w czasie burzy biorą po dwa pasy korkowe, podczas gdy marynarze nie dostają żadnego.

Śród miarowego stukania pociągu słuchacze kiwali sennie głowami, żując pierożki.

— Ja, gdybym był tym kapitanem, tobym pas rozciął na dwoje i oddał połowę towarzyszowi, mówiąc: masz, bracie, ratujmy się razem, albo zgińmy razem! — perorował agitator, upojony własną wymową.

A na to chłop, który dotychczas stał milcząc w drzwiach, ozwał się, podnosząc wyblakłe oczy ku mówcy:

— He, he — ławką toście się ze starym nie podzielili, całą noc przestałem, a pasem ratunkowym byście się podzielili, widzicie go, jaki hojny!

Rozległ się chóralny śmiech; żołnierze i marynarze, wszyscy trzęśli się z uciechy.

Wieczorem na jakiejś stacji rozeszła się pogłoska, że pociąg dalej nie pójdzie. Żołnierze jęli tłoczyć się ku wyjściu; z prądem wyszła również Illa. Mroźny wicher zaparł jej oddech. Daleki grzmot armatni wstrząsnął powietrzem. Peron szybko opustoszał.

Dowiedziała się, iż żaden pociąg nie odejdzie w stronę Kijowa, gdyż o dziesięć wiorst toczą się walki. Objaśnienia były sprzeczne tylko co do tego, kto i z kim się bije — lecz nie obchodziło jej to wcale.

Powlokła się wyboistą drogą w stronę miasteczka, walcząc w mroku ze ślizgawicą i z naporem wichru. Była w niej jakaś tępa zaciętość. Wśród opłotków szczekały psy i jarzyły się zrzadka kwadraty okien.

Znalazła się obok oświetlonego sklepiku. Weszła, kazała dać kiełbasy i chleba. Sklepikarka w kożuchu nieufnie spoglądała na nią z poza wagi. Illa miała ręce i szczęki tak przemarznięte, iż z trudem mogła jeść. Drzewo płonęło w żelaznym piecyku; palce i stopy poczęły ją piec nieznośnie.

Nagle poczuła na ramieniu czyjąś dłoń i usłyszała pytanie, wypowiedziane po rosyjsku:

— Czy pani ma mieszkanie? Pani wygląda na chorą!

Podniosła umęczone oczy. Jakaś wysoka, czarno ubrana kobieta spojrzała w te oczy serdecznie. Illa odwróciła się do ściany i nie mogła opanować łkania.

Szła, prowadzona pod rękę. Mijały zaułki i placyki wichrem zamiatane. Wreszcie zatrzymały się przed piętrowym domkiem, wychodzącym na ogród.

— Pójdę przodem! Proszę uważać, bo schody są strome.

W ciemnościach zazgrzytał klucz. Weszły. Zapłonęła świeca. Ciepło — czysto — cicho.

Nieznajoma przysunęła krzesło i uśmiechnęła się. Illa zauważyła, że jest młoda i ładna. Usiadła. Na brzegu stołu leżała ćwiartka papieru listowego: „Kochana Tereniu, Marynia nie może mieć lekcji..."

Wykrzyk radości:

— Polka?

Chwila zdziwienia — i czyjeś sprężyste dłonie ujęły twarz Illi:

— Polka, dziecko, Polka — rozbierz się, ugotuję herbaty! O, znów mi buczeć zaczyna? Napijesz się gorącego i buch do łóżka!

Illa wyciągnęła się, umyta, rozgrzana. W głowie czuła szum, w całem ciele ociężałość. Terenia czytała przy świecy, odwrócona do niej plecami.

Nagle oczy Illi rozszerzyły się pod wpływem nowego wrażenia, które wstrząsnęło nią do głębi trzew: coś przesunęło się w niej miękko, nieśmiało... i znowu... teraz jakieś niewyraźne kołatanie...

Dziecko — pomyślała — dziecko Krzysztofa. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się.

Opadł pancerz drętwoty. Odżyło wszystko, cała słoneczna radość i cały jej ból.

A wówczas zstąpiło w nią coś niepojętego, coś, co było samą miłością i mocą — coś tak potężnego, iż pojąć później nie mogła, jak nie prysnęła wówczas jej wątła cielesna szata. Była jak kryształowa krużа, w której uwięzła jasność piorunu, a ona jej zdzierżyć nie może...

Przeniknęła ją gwałtowność nieziemskich odwiedzin, a drżące wargi szeptały bezwiednie, w upojnem zachwyceniu:

— Oto ja służebnica... niechże mi się stanie...

Terenia położyła się na sąsiedniem łóżku i zgasiła światło, myśląc, że Illa śpi.

Ona zaś długo leżała nawznak z otwartemi szeroko oczami. Zstąpił w nią pokój. Czuła, że jest gotowa na wszystko, i że nad dzieckiem ich miłości pochyliło się oblicze Pana.

Marja Niklewiczowa

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU NA NOWELĘ

NA KONKURS nadesłano 217 nowel, z których ośm, mianowicie: „Ich dwoje“ (godło: Rari nantes), „Maszynistka“ (godło: Debiutant), „Na granicy“ (godło: Zetka), „Perły“ (godło: Owszem, owszem, nagroda miła rzecz), „Tajemnica powodzenia“ (Głos serca) (godło: Dada), „Tragarz“ (godło: Dyskobol), „Weronika“ (godło: Ogień), „Zegarek“ (godło: Radio — Warszawa), zakwalifikowano do ściślejszego rozpatrzenia.

Jury, złożone z pp. Kaden-Bandrowskiego, Artura Górskiego i Zofji Nałkowskiej, przyznało jednomyślnie nagrodę autorowi noweli **„Weronika“ (godło: Ogień)** za najlepszy z pośród nadesłanych nowel styl, dążność do komponowania całości utworu oraz bezsporny temperament pisarski. — Autorką okazała się **p. Halina Marja Dąbrowolska z Warszawy.**

Zofja Nałkowska
Artur Górski
Warszawa, 26/X. 1927 r. *Juljusz Kaden Bandrowski*

(Zwrot rękopisów za nadesłaniem znaczków na opłatę pocz.)

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

RÓŻE W OGRODZIE, jako najpiękniejsza i najekonomiczniejsza ozdoba. Ich przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Napisał BRONISŁAW GAŁCZYŃSKI. Nakładem autora. Piaseczno pod Warszawą. Rok 1927. Cena 5 zł.

Pojawiła się książka o różach, pod tylu względami ciekawa i wybitna, że prawie niewiadomo z jakiego punktu widzenia najpierwej czytelniczkom ją polecić. Już przez sam fakt swojego ukazania się wzbogaca ona niezmiernie nasze piśmiennictwo fachowe. Gdyż z wyjątkiem zdaje się dwuch bardzo starych dzieł o różach, które od świętej pamięci są wyczerpane, nie mamy więcej utworów tego rodzaju. To też „Róże w ogrodzie“ Bronisława Gałczyńskiego zostaną niewątpliwie powitane radośnie przez ogrodników, hodowców i miłośników-amatorów.

Dziełko p. Gałczyńskiego wzbogaca zresztą być może nietylko piśmiennictwo ogrodnicze, ale piśmiennictwo polskie wogóle. Rzadko bowiem zdarza się, ażeby rzeczy specjalne pisane były z takim talentem i z taką kulturą literacką jak ta czarująca monografja królowej kwiatów. Pan Gałczyński umie pisać językiem potocznej rozmowy, który to sposób jest, jak wiedzą pisarzy fachowcy, najtrudniejszy. Styl wszystkich rozdziałów jest prosty, uderzająco trafny, lekki, a jednocześnie ścisły, obudzający zaufanie do wypowiedzianych wiadomości i twierdzeń. Autor posiada zatraconą przez dzisiejsze pokolenie zdolność intensywnego zaciekawiania bez posługiwania się tanim efektem i sensacją. Podejście do przedmiotu jest wszędzie interesujące i przyjemne.

Co do najważniejszej fachowej części książki nie poważam się jej rozstrząsać, gdyż nie znam się na hodowli róż — znam się tylko na ich piękności. Pragnę jednak zwrócić uwagę czytelniczek na pewne rzeczy bardziej ogólnej natury, które mogę ocenić nawet i jako laik, zwłaszcza że ogrodnictwo zawsze mnie interesowało, a z czasów młodości zostało mi ze wsi dużo wspomnień, dotyczących tej sprawy.

Otóż wszystko, co się u nas pisze w sprawach ogrodnictwa, odznacza się najczęściej nietylko złym stylem, ale i pewną ociężałością, zaśniedziałością treści, brakiem szerokiego europejskiego ujęcia. Przeważnie w sposób zawiły przeżuwa się strawę niemiecką — gdyż jeśli korzystamy z czyich źródeł i doświadczeń, to tylko z niemieckich.

Książka p. Gałczyńskiego stanowi pod tym względem wyłom. Nietylko jest pisana doskonałym stylem, nietylko ujawnia wielką znajomość przedmiotu i prawdziwie europejską erudycję, ale nadto zrywa z dotychczasową tradycją stania w ogonie ciężkiej i żmudnej niemieckiej kultury ogrodniczej. P. Gałczyński kieruje oczy zaw dowców w stronę Anglji i Francji — będących prawdziwą ojczyzną cudów nowoczesnego ogrodnictwa — zwłaszcza właśnie w dziedzinie hodowli róży.

Niezmiernie interesująca nietylko dla fachowców, ale dla wszystkich czytelników jest pierwsza część książki zawierająca historję róży — z której się dowiadujemy jak cudne to kwiecie towarzyszyło nam od wieków we wszystkich niemal naszych ludzkich sprawach. Było z nami przy uczcie i w miłości (starożytność), w modlitwie (rozeta katedry gotyckiej, różaniec), w boju (wojna białej i czerwonej róży), leczyło nas naparem swoich płatków w chorobie, pocieszało pięknością w smutku. Jeden rozdział tej części został poświęcony stosunkowi Mickiewicza i Słowackiego do róży. Okazało się, że Mickiewicz niewiele uwagi poświęcał różom w swej poezji, ledwo je zauważał. Natomiast Słowacki kochał róże i, jak wskazują cytaty z jego dzieł, znał dobrze wszystkie współczesne sobie odmiany tego kwiatu. Równie ciekawe są dzieje sprowadzania i tworzenia nowych gatunków i ras różanych.

Prawdziwą pointą książki jest, że p. Gałczyński jest nietylko jej autorem, ale i wydawcą. P. Gałczyński jest wogóle szczęśliwym wydawcą. Puścił już w świat po kilka wydań swoich książeczek, poświęconych zakładaniu ogrodów kwiatowych, warzywnych i owocowych na małych działkach. Pracę, którą obecnie oddaje w ręce czytelników, przybrał w formę nie pozostawiającą nic do życzenia. Trójbarwna estetycznie przez architekta Knaufa skomponowana okładka, bardzo dobry papier, doskonały wyraźny druk, siedmdziesiąt b. dobrych rycin i fotografij, oraz dwie barwne tablice w tekście składają się na całość wyjątkowo estetyczną i przytem — co należy podkreślić — tanią.

Marja Dąbrowska

PAMIĘTNIKI CZARNEJ GWIAZDY, JÓZEFINY BAKER. — Może lepiej, żeby ludzie sami o sobie kłamali, niż żeby inni o nich kłamać mieli?

W ostatnich czasach, w świecie artystycznym panuje moda wydawania swych pamiętników, które ktoś inny pisze. Tak rzecz się ma ze wspomnieniami Józefiny Baker, tancerki murzyńskiej, artystki kinowej, która przed dwoma laty przybyła do Paryża z trupą murzyńską, a obecnie występuje w Folies Bergères i ma swój kabaret. Za „Czarną Gwiazdę“ pióro dzierżył Marcel Sauvage, a Paul Colin, bardzo dziś znany tu ilustrator, opatrzył książkę swemi ilustracjami.

W danym wypadku to dobrze, że Józefina Baker sama swych pamiętników nie pisała, bo cóżby o sobie powiedzieć mogło takie dwudziestoletnie stworzonko, co jeszcze wspominać nie umie i nie chce?

Wyobrażam sobie, że to pisanie pamiętników przez drugą osobę tak się zaczęło: Marcel Sauvage przyszedł do Józefiny Baker i rzekł jej: „Pokaż mi swoje zabawki, a ja o tobie coś poważnego napiszę“. Józefina chętnie się na tę propozycję zgodziła, zaczęła znosić swe skarby, śpiewając przy tem, skacząc przez krzesła, połyskując nieprawdopodobnie niebieskiemi białkami swych oczu, oślepiając białością swych zębów. Światło łamało się na jej czarnych lśniących włosach, przylepionych prawie do małej główki i na jej czekoladowem ciele. Przytem chodziła na czworakach, coraz to inną częścią ciała wykonywała jakąś zabawną gimnastykę, słowem zachowywała się zupełnie jak na scenie.

Przedewszystkiem pokazała swemu gościowi łapkę króliczą, fetysz któremu zawdzięcza swe powodzenie. A że jest dobra i ludziom życzliwa, ma tych łapek całą kolekcję, ofiarowuje je każdemu, dla kogo szczęścia pragnie: „Ja tobie życzeć dobrze, z tą łapką tobie dobrze być i radość mieć“.

Raz rozpocząwszy mówić, nie przestała snuć swych myśli, posiłkując się językiem francuskim, którego bardzo po swojemu używa. Z tych nawpół dziecinnych, nawpół dzikich szczebiotań bystry obserwator wyłuskał wielkie prawdy życiowe i nam je opowiedział. Dodał do tego to, co każda gwiazda mówić lubi: — marzenia o cichym domku z ukochanym, o wiecznej miłości i pogardzie pieniędzy. Zresztą może Józefina Baker ma doprawdy jeszcze tak naiwne marzenia! Wprawdzie konieczność reklamy odbiera jej ciągle coś z uroczego prymitywizmu, jednak jeszcze go wiele pozostało. I pozostać powinno. Jedyny skarb jaki ta artystka posiada — to ona sama. Nie ma bowiem głosu, a jej taniec dlatego nas bawi, że jest nowy i dotąd nie widziany. Ale cała postać jest pełna wdzięku i dusza — jeszcze — pełna bezpośredniości. Jest jak matka Ewa — kobieta zakochana nie w sukniach modnych, pończochach jedwabnych i pięknej limuzynie — ale w sobie, swojem ciele, w tańcu i życiu samem. Lubi przedewszystkiem zwierzęta, kwiaty, śmiech i ruch. Pieniądze? Ma ich tak wiele, że żadnej do nich wagi nie przywiązuje.

W Paryżu, który dał jej sławę i wielkość, wiedzie życie wedle własnego widzi mi się. W mieście smakoszów jada swe murzyńskie potrawy, w mieście „salonów piękności“ używa własnych kosmetyków — tańca i wody deszczowej, w mieście wielu kościołów ma swą odrębną kapliczkę. Rano i wieczór modli się do swych pogańskich bożków, jak to od wieków przodkowie jej czynić byli zwykli. Nie, raczej nie wieczór, lecz późno w noc, gdy zamyka swój kabaret. Kabaret Józefiny Baker to przynęta dla całego świata — założyła go, żeby móc się dobrze wytańczyć. Taniec na scenie jej nie wystarcza. Dla higjeny swego ciała i dla równowagi swego ducha tańczyć musi po 18 godzin na dobę.

Malibran (Paryż)

CO MÓWI MARCELI PRÉVOST O AKCJI WYBORCZEJ FRANCUZEK? — Francuskie organizacje kobiece, walczące o przyznanie praw wyborczych obywatelkom Rzeczypospolitej Francuskiej, nie ustają w pracy. Ostatnio, korzystając z tego, że istnieje we Francji projekt reformy wyborczej, wystosował zarząd „Union Française pour le vote des femmes“ do przewodniczących poszczególnych ugrupowań Izby specjalne pismo, domagające się raz jeszcze przyznania praw kobietom. To posunięcie, a również szeroko prowadzona agitacja niemało zapewne przyczyniły się do tego, iż w lipcu r. b. w Izbie francuskiej postawiono wniosek przyznania praw parlamentarnych Francuzkom. Jak wiadomo, wniosek ten jednak upadł.

Ciekawe w związku z tem wszystkiem będzie przytoczenie opinji o całej tej sprawie Marcelego Prévost, gorącego zwolennika równouprawnienia. Sławny ten pisarz już przed czterema laty organizował na temat powyższy ankietę w „Revue de France“, a obecnie nadal poświęca mu szereg artykułów na łamach pism. W jednym z tych artykułów, powołując się na swe doświadczenie i znajomość sprawy równouprawnienia, oraz na swą znajomość psychiki teraźniejszej kobiety francuskiej, wyraża zdanie, iż przyczyną niepowodzenia akcji wyborczej jest nietyle opór i niechęć mężczyzn, ile obojętność ogółu Francuzek. Dla dobra sprawy pracuje szereg wybitnych działaczek, na których wysiłki jednak masy kobiet francuskich patrzą chłodno, gdyż polityka nie zajmuje ich wcale. Wyjąwszy decydujące chwile w życiu swego kraju, wszelkie kwestje publiczne pozostawia Francuzka swemu mężowi lub ojcu, sama oddając się jedynie sobie i domowi.

Tyle M. Prévost. Warto zanotować tę ciekawą opinję, podyktowaną słusznem oburzeniem obywatela, iż Francja, jeden z krajów kulturalnych świata przodujących, połowę swych obywateli traktuje jak dzieci. *i. j.*



„BERLIN — TO MODA!“ — Pod takiem hasłem otwarto w Berlinie wystawę mód damskich. Od futer i sukien do perfum i przyborów do *manicure*, od mebli, dywanów i kryształów do rakiet i łyżw — co tylko ma bliższą lub dalszą styczność z kobietą (a więc mniej więcej wszystko, co piękne na ziemi), znalazło swe miejsce w ramach tej wystawy, z przepychem i pomysłowo urządzonej, lecz przytłaczającej nieco swym ogromem i niekoniecznie dobrze świadczącej o guście Berlina. Wśród wyrobów luksusowych widać wprawdzie tu i ówdzie kreacje pierwszorzędne: kosztowne futra i balowe suknie wytrzymują śmiało konkurencję Paryża czy Wiednia; ale przeciętny kostjum spacerowy i „dystyngowana“ suknia wieczorowa są zawsze jeszcze dziedzicznie obciążone brandenburską, hipersolidną, praktyczną niezgrabnością. — Mimo to nie można potępić śmiałego trochę hasła „*Berlin ist Mode*“, gdyż znaczyć ono może równie dobrze, że berlinki są modne, jak i to, że miasto Berlin jest obecnie w modzie. Różne eksplikacje tego motta są głównym tematem rewji kabaretowej, odbywającej się co wieczora w olbrzymim budynku wystawy. Pod jednym względem jest ta rewja znakomicie dostosowana do całego przedsiębiorstwa: nieliczne, dobre, „luksusowe“, dowcipy są skopjowane z Paryża, reszta — wyraźnie brandenburska. Oryginalne jest pierwsze piętro wystawy, gdzie na 37 scenkach przedstawiono obrazy z życia eleganckiej pani — poranek w sypialni, wizyta południowa, pół godziny przed ślubem, podróż na yachcie, bal i t. p.

Miła cukiernia z wiedeńskim *Schrammelquartett* jest ośrodkiem towarzyskim całego gmachu. (Tu kwartet wiedeński, tam kuchnia lub kawiarnia na wzór wiedeński, gdzie indziej trykotaże wiedeńskie, a w każdym kabarecie jako atrakcja — wiedeńska subretka). Może prawda, że „Berlin — to moda“, ale niewątpliwie Wiedeń jest modą Berlina. *m*

BRAK ZAUFANIA. — „— Czy mogę być sądzonym przez sąd, w którego skład nie wchodziłyby panie? Mimo cały szacunek, jaki żywię dla dam, wolałbym być sądzonym tylko przez mężczyzn“...

Tej mniej więcej treści prośbę złożył do trybunału pewien obywatel angielski, oskarżony o oszustwo. A kiedy otrzymał odpowiedź, iż ma prawo odrzucić każdego z sędziów, poprosił o zastąpienie pań-członkiń sądu przez panów, co też zostało uskutecznione.

Ten brak zaufania do kobiety w roli sędziego pisma angielskie komentują jako poprostu lęk przed surowym wyrokiem, do którego udział kobiet mógłby się przyczynić. Historja ta świadczyłaby jeszcze, że Angielki mało widać mają względów dla przestępcy z tej racji, iż jest on mężczyzną.

„U nas inaczej, inaczej...“, jak mówi to piosenka. Wprawdzie nie przy ferowaniu wyroków, bo w Polsce tak mało kobiet przy tej roli widzimy, iż trudno byłoby z tego wnioski wyciągać. Ale w sklepach, przy kasie teatralnej, przy okienku pocztowem lub w jakimś innym urzędzie — kto jest uprzejmiej i milej załatwiony, dla kogo zdobywa się urzędniczka na czarujący uśmiech, komu na pewno przyśpieszy sprawę? Jego królewskiej mości — mężczyźnie. Bo a nuż (w jednym wypadku na sto) będzie z tego mały flircik, a nawet (w jednym wypadku na tysiąc) — małżeństwo. I wogóle mężczyzna-interesant jest sam przez się atrakcją, czemś zajmującem, a interesantki — wszystkie są nudne, męczące

i stanowczo niewarte względów. — Dlatego też mając jakąś ważną sprawę do załatwienia, my, kobiety, wbrew solidarności, wolimy udać się przed biurko urzędnika, do urzędniczek zaś żywimy — brak zaufania. *i. j.*

OPERACJE UPIĘKSZAJĄCE Z PUNKTU WIDZENIA HUMORU. — Pisma francuskie, szczególniej humorystyczne, mają obecnie świetny temat dowcipnych historyjek, ośmieszających panującą nagminnie w Paryżu manję operacyj upiększających. W jednym z numerów tygodnika „Candide" Pierre Veber podaje szereg niby zasłyszanych zwierzeń, z których najskromniejsze przytaczamy.

— „Czy zna pani Mme Aspazję, czy widziała pani jej nowy nos? Oh, to jest coś nadzwyczajnego! Jej nos poprzedni był za długi i za bardzo zakrzywiony. Poszła więc do doktora X, wielkiego chirurga, który przefasonował jej nos na mały i zupełnie spłaszczony. Nie może być nic komiczniejszego!"

— „Widziała już Pani moją przyjaciółkę Norine, tę grubą Norine? Obecnie jest kompletnie płaska. Tak, tak, jest cienka jak nitka. Kazała się odłuszczyć specjaliście, który jej ujął dwanaście kilo. Teraz biega, skacze. Straciła swój. brzuch i... odwrotną stronę. To wygląda na cud! Ma tylko dwa szwy! To jest poprostu dzieło sztuki".

— „Czy widział już Pan oczy Mme Jilotte? Co za wyraz, co za ekspresja! Jaka powłóczystość spojrzenia. To jest specjalnością młodego chirurga Y. Nie wiem, jak się on do tego bierze, ale powiększa oczy i czyni je tajemniczemi. Od czasu operacji Mme Jilotte wygląda na kobietę myślącą. Stanowczo mam wielką ochotę ją naśladować".

Dobry żart tynfa wart. *i. j.*

NIECENZURALNA REKLAMA. — U wejścia sklepu z gorsetami stanęła pewnego ranka urocza blondynka. Rozkosznie przegięta w pasie, przymrużyła figlarnie jedno oczko i przechyliwszy wdzięcznie główkę, uśmiechała się bezwstydnie do przechodniów. Bezwstydnie! — tak! Bo jakże inaczej nazwać uśmiech kobiety, która dla celów reklamowych wystawia się na widok publiczny, odziana tylko w jedwabną kombinację i gorset...?! Pończochy piękne, długie podwiązki dopełniały całego stroju. Przed sklepem gromadziła się coraz liczniejsza gawiedź uliczna. Zdziwiony tem zbiegowiskiem policjant, podszedł bliżej. Karnie rozstąpili się przed nim widzowie. Pan *Schutzmann* zmarszczył groźnie brwi, wyciągnął urzędowy notes, przystąpił do przestępczyni... i stanął jak wryty. Blondyna była lalką, woskową lalką. Ale nie jedną z tych sztywnych, głupich lalek wystawowych, które dopiero przed kilku laty ustąpiły miejsca stylizowanym figurom — nie! Wykonana była z niebywałą maestrją, a przez odpowiednie oświetlenie tak łudząco podobna była do żywej kobiety, że pierwszy raz w życiu uwierzyłem w prawdopodobieństwo opowieści Hoffmana.

Przez kilka dni stanowiła sensację Berlina; dziś tylko obcy przybysz przystawa jeszcze zdumiony i zgorszony wielkomiejskiem zepsuciem.

O obcy przybyszu! Możesz być spokojny Policja berlińska surowo dba o pozory obyczajności! Posłuchaj: oto w oknie wystawowem innego sklepu, sklepu trykotaży, ustawiono oryginalny mechanizm. Z blaszanego pudła, na którem wirowały koła i ślizgały się transmisje, wystawało w pozycji leżącej dwoje zgrabnych nóżek dziewczęcych, widocznych wysoko ponad kolanka, odzianych w jedwabne pończoszki i kokieteryjne reformy. Pędzone elektrycznym prądem, dreptały nóżki w miejscu, tańczyły charlestona i wykonywały najrozmaitsze ewolucje, popularnie „fikaniem" zwane. Podobnie jak przed woskową lalką — zgromadził się wkrótce i przed tym sklepem tłum gapiów, a choć pończoszki i inne wyroby firmy powinny były głównie zainteresować panie, przeważali znacznie wśród widzow — panowie. Przystanąłem i ja na chwilę. Dokoła mnie toczono żywe dyskusje.

— „Pewnie, że automat! Poco byłyby te transmisje i kółka?!"

— „A ja ci mówię, że to prawdziwe nogi! Ja mam nos na te rzeczy!"

— „Nos! — ha, ha — na taką odległość i przez szybę...!"

— „Popatrz! Przecież widać nawet każde poruszenie muskułów! Każde ścięgno żyje! O! — a kolana...! *Himmelkreuzdonnerwetter!* — jakie śliczne!"

Przed tańczące nóżki zapadła zasłona. Po chwili podniosła się znowu; nóżki odziane były już inaczej — prezentując na stopach brokatowe, balowe pantofelki, a wyżej... istny poemat pończoszniczo-trykotażowy!

Spór znawców trwał.

W kilka dni później dowiedziałem się z dzienników, iż policja, przekonawszy się namacalnie, że cała maszynerja transmisyj i kół była bluffem, a mechaniczne nóżki były prywatnemi dolnemi kończynami panny Trudy X., pracowniczki rzeczonego sklepu, zakazała wyż wymienionej, ze względów moralnościowych, wystawiania takowych w celach reklamowych na widok publiczny.

Co innego lalka, udająca żywą kobietę, a co innego kobieta, udająca automat. — Racja pana policjanta!

Berlin, listopad 1927. *Un homme*

* * *

= W Niemczech jedna tylko kobieta jest profesorem (w wyższej szkole rolniczej w Hohenheim). We Włoszech są cztery: jedna piastuje katedrę zoologji w Medjolanie, druga — matematyki w Pawji, trzecia — fizyki w Ferrarze, czwarta — filozofji w Cagliari.

= O książce panny Zuzanny Strowskiej p. t. „Légendes polonaises" drukują recenzje: „Journal de Genève", „Gazette de Lauzanne" i fryburska „La Liberté".

= Henri Nicolle umieszcza w „Ève" z 11 września artykuł: „Egéries et inspiratrices", w którym znajdujemy również wzmiankę i o pani Hańskiej, wraz z jej portretem.

= W „Les Annales" z 15 września znajdujemy notatki o wystawie Zofji Tyszkiewiczówny.

= W zeszycie za maj-lipiec czasopisma „La Revue Rhénane" znajdujemy wspomnienie barona de Pöllnitz o hrabinie de Cosel. Wspomnienie zdobi m. i. portret księżny Lubomirskiej, faworyty Augusta Mocnego. („Wiadomości Literackie".)

= Irlandczyk O' Kally, doktor psychologji doświadczalnej, notuje następujące spostrzeżenia: Dama, trzymająca swój parasol otwarty nawet po ustaniu deszczu, jest niewątpliwie istotą obdarzoną wybitnym zmysłem gospodarczym, jest troskliwa, oszczędna, ale skłonna do podejrzliwości i sceptycyzmu. Dama, zamykająca swój parasol jeszcze wilgotny od deszczu, jest typem kobiety lekkomyślnej, rozrzutnej i bałamutnej. Zamknąć parasol, nie zwijając go później — jest dowodem porywczości i braku zastanowienia. Dama, która nie nosi swego parasola pod pachą, lub nie trzyma go przy sobie, ale idzie, wlokąc go za sobą, jest kobietą złą, kłótliwą i upartą. Dama, lubiąca opierać się na parasolu i postukiwać nim o chodnik, należy do rzędu kobiet statecznych, wiernych, godnych zaufania. — ...Si non è vero...

= Prezydent Coolidge pisze w liście do Polskiego Związku Narodowego w Ameryce: „Na początku naszej historji, obywatele polskiego pochodzenia, według naszej najlepszej tradycji, stanowili najwartościowszy czynnik naszego społeczeństwa".

= 62-letnia księżna Wiktorja Schaumburg-Lippe, siostra byłego cesarza Wilhelma, zaręczyła się z Rosjaninem



„Berlin — to moda!"

Zubkowem, liczącym sobie lat... 23! O młodocianym tym oblubieńcu krążą w Berlinie jak najbardziej niepochlebne wersje. Krewni księżny dokładają wszelkich możliwych starań, by przeszkodzić temu dziwnemu małżeństwu.

— Podczas manifestacji kobiet syryjskich, żądających pozwolenia na publiczne ukazywanie się bez czarczafów, władze siłą rozpędziły manifestację.

— W grudniu ma się odbyć ślub Vanderweldego z panną dr. Beekman.

— Pod nagłówkiem: „Jak Collen Moore spędza dzień?" podaje „Kurjer Filmowy" nast. rozkład dnia uroczej gwiazdy ekranu: Godzina 7: Grand levé; 7·30: śniadanie; 8: jazda do atelier First Nationalu. W aucie odczytywanie poczty i dyktowanie sekretarce odpowiedzi; 8·30: przybycie do garderoby, toaleta, charakteryzacja; 9: nagrywanie; 12·30: lunch; 1: pauza; 1·30: podział zdjęć na popołudnie; 5·30: sprawdzanie zdjęć popołudniowych; 7: do domu; 7·30: kolacja; 8·30: opracowanie manuskryptu na dzień następny, odpowiedzi na listy poufne, wizyty, czytanie; 10: do łóżeczka.

— W artykule „Tam, gdzie panuje królowa" (Il. Kurjer Krak.) czytamy m. i.: „Dzień otwarcia parlamentu holenderskiego jest jedynym dniem w roku, w którym królowa hol. występuje jako osoba urzędowa i spełnia konstytucją nałożony na nią obowiązek, otwierając pierwsze wspólne posiedzenie obu Izb Stanów Generalnych i odczytując mowę tronową. Od lat już, tradycyjnie, zjeżdżają się w ten dzień tysiące prowincjałów do rezydencji... Tego roku było jeszcze większe zainteresowanie niż zwykle, bo księżniczka Juljana, następczyni tronu, brała, po osiągnięciu 18-go roku życia, po raz pierwszy udział w tej uroczystości. Dotychczas przyglądała się zawsze tylko z okien pałacu wyjazdowi rodziców w „złotej karocy"... Ta karoca bywa tylko raz w roku używana, więc nic dziwnego, że jej widok z zaprzęgiem z 8 koni działa na wyobraźnię tłumu. Porządek pochodu i tekst mowy tronowej są znane już na kilka dni wcześniej, tak, że np. dla dziennikarzy... niema żadnych emocyj i żadnych tajemnic, prócz jednej, zachowanej dosstatka: koloru stroju królowej. Orszak królewski wyglądał tego roku nast.: na czele oddział kawalerji, a za nim 3 konnych masztalerzy i powóz z mistrzem ceremonji i w. mistrzem dworu. Następnie „złota karoca", ciągnięta przez cztery pary koni, a w niej królowa Wilhelmina, obok niej księżna Niderlandów Henryka, naprzeciw nich królewna Juljana. Królowa była w stroju mysio-popielatym, a księżniczka w kolorach białym i turkusowym".

— Astrolog niemiecki Schubert w książce p. t. „Twój los w roku 1928" obiecuje osobom, urodzonym 12, 13, 20, 21, 30 kwietnia lub 1 maja, wiele pomyślności w przyszłym roku. Nieszczęśliwym natomiast będzie ten rok dla ludzi, którzy się urodzili pomiędzy 7 a 16 grudnia.

— W r. 1917 Kiereński utworzył bataljon kobiet pod dowództwem olbrzymiej Bojczokarowej. Instytucję tę zatrzymali bolszewicy i obecnie w armji sowieckiej istnieje sekcja kobieca, posiadająca własny korpus oficerski z pułkownikami, kapitanami i porucznikami. Korespondent angielski Geo London opowiada, że zna w Petersburgu rodzinę, gdzie mąż jest buchalterem, a żona pułkownikiem.

— Jedyną w świecie kobietą-komornikiem jest mrs. Delfa Reid z Filadelfji. Z fotografji sądząc, „pani-komornik" jest bardzo przystojną kobietą.

— Krążą w Rosji uporczywe pogłoski, że oficjalny poeta Sowietów, Diemian Biednyj, ma być nieślubnym synem zamordowanego cara.

— Nie zwilżać marek językiem! Dokonane w Nowym Yorku analizy bakterjologiczne znaczków pocztowych wykazały wprost niewiarygodną ilość zarazków, zwłaszcza gruźlicznych i dyfterytowych.

— Najmłodsza córka zmarłego króla rumuńskiego Ferdynanda, piękna księżniczka Ileana, miała podobno uciec z porucznikiem marynarki, b. adjutantem króla.

— Bernard Shaw wykańcza książkę p. t. „A Woman's Suide in Socialism and Capitalism". Jest to obszerna 500-stronicowa praca, dająca w łatwej i wdzięcznej formie pouczenia dla kobiet. Dzieło to powstało na życzenie szwagierki Shawa i jej też jest dedykowane.

— Królowa angielska Mary uparcie trzyma się kapeluszy, jakie noszono przed dwudziestoma laty, a suknie jej sięgają kostek.

— Związek kuśnierzy amerykańskich urządził 4-tygodniową wystawę futer w 4-ch wielkich teatrach w Chicago. Ilość zwiedzających wystawę pań obliczają na pół miljona zgórą. Wystawione wspaniałe futra przekraczają wartość miljona dolarów. Imponująca ta wystawa obejmuje niejako 3 sceny: 1) okrycia futrzane poranne i popołudniowe; 2) futra sportowe; 3) najwytworniejsze futra wieczorowe.

— Małżonka belgijskiego następcy tronu, księżna Astryda, powiła córkę. 21 strzałów armatnich ogłosiło to ludowi. Księżniczka otrzymała imiona: Józefina, Karolina, Elżbieta, Ingeborga, Astryda i Małgorzata. Król Albert będzie ojcem chrzestnym swej wnuczki, matką chrzestną będzie księżna luksemburska.

— Zmarła małżonka znanego angielskiego autora powieści fantastycznych Herberta Wellsa. Umierająca wyraziła życzenie, by się jej syn Frank ożenił przed jej śmiercią. Niestety, życzeniu temu nie zdążono już zadośćuczynić.

— W październiku przybyło do Paryża tysiąc (!) fryzjerów amerykańskich, pragnących uczestniczyć w odbywającej się tam obecnie wystawie fryzur i perfumerji.

— W Perpignan we Francji znaleziono w zagłębieniu skalnem szkielet kobiecy, który jest przypuszczalnie kośćcem żony hrabiego Guidfred, pana na Roussilon, fundatora sąsiedniego klasztoru. Hr. Guidfred zmarł w r. 1049 i został pochowany wraz z swą poprzednio zmarłą żoną w osobliwym sarkofagu, który własnoręcznie wyżłobił sobie w skale.

— Z Berlina donoszą: Między przewodniczącym trybunału, sędzią Wesenbergiem a jedną z obecnych na sali sądowej pań doszło do starcia. Zdjąwszy kapelusz, dama ta jęła sobie karminować usta i poprawiać fryzurę. Wzburzony sędzia przerwał rozprawę i kazał usunąć ową panię z sali, nadmieniając, że jej zachowanie się bynajmniej nie licuje z powagą i godnością Sądu.

— Słynna tancerka, Pawłowa, wykańcza obecnie swe pamiętniki. We wspomnieniach swych opowiada ona o swym debiucie, o spotkaniach z carem i wielkimi książętami. Znała w swem życiu wielu rosyjskich i zagranicznych mężów stanu, artystów i najwybitniejszych literatów.

— Jak we wszystkich miastach europejskich, tak i w Berlinie liczba kobiet znacznie przewyższa liczbę mężczyzn. Tych ostatnich jest w stolicy Niemiec 1,900.000, kobiet zaś aż 2,200.000. Rzecz prosta, że taki stosunek liczbowy ogromnie zmniejsza szansy na zamążpójście. Jakoż statystyka wykazuje w Berlinie prawie ośmset tysięcy kobiet żyjących z własnej pracy.

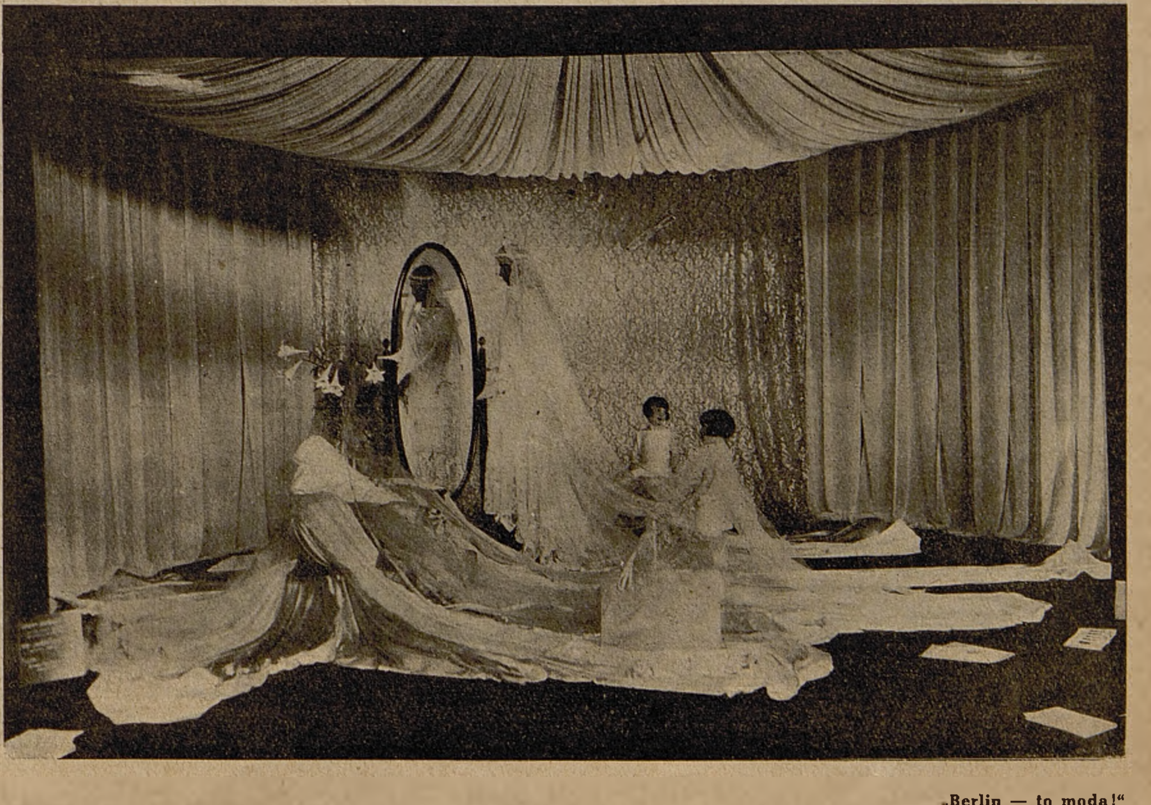
— Dnia 9 października odbyło się uroczyste otwarcie „Klubu Urzędniczek" Związku Młodych Polek w Krakowie.

— Demokraci amerykańscy zwrócili się do wdowy po prezydencie Stanów Zjednoczonych Wilsonie z propozycją wysunięcia jej kandydatury na fotel wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych.

— Łódzka „Prawda" drukuje artykuł p. W. T. p. t. „Kobiety, które były przeznaczeniem". Autor mówi o pięknej Helenie, Kleopatrze, Loli Montez, Madame Tallien, Emmie Lyons-Hamilton, Paulinie Wiesel, Matyldzie Wesendonck, Szarlocie Stein, o kobietach w życiu Mickiewicza, Słowackiego i Bürgera.

— Japoński następca tronu, książę Chichidu zaręczył się z księżniczką Masako.

— Tegorocznymi kandydatami do literackiej nagrody Nobla są: Szwed Sigfrid Undee i Niemiec Tomasz Mann.



„Berlin — to moda!"

POGADANKI O MODZIE

PAŹDZIERNIK się skończył... Zdawałoby się, że to już czas powrotu. Ale skąd!... Snobizm wymaga, aby szanująca się elegantka zaszczyciła swą obecnością polowanie. I, podczas gdy ulubiony *couturier* paryski przygotowuje dla niej zimową garderobę, modna pani w nadzwyczaj szykownym kostjumie (krótkie spodenki, lśniące jak lusterko, wysokie buty i rozszerzająca się u dołu marynarka) galopuje na rasowym koniku i udaje, że się interesuje polowaniem. Lecz gdy powróci do Paryża, do swego mieszkania przy Lasku Bulońskim, najbardziej gorący adorator chyba już jej nie pozna. W domu bowiem przyodziewa swą wiotką sylwetkę we wschodni strój, aby być podobną do Chinki, Arabki, lub też młodego Hindusa. Pyżama bowiem kobieca odbiega obecnie od suchego rysunku męskiego negliżu, lubując się w łagodniejszych konturach i bogactwie tkaniny. Nabiera ona przez to bardziej kobiecego charakteru.

Ranna przechadzka wymaga *tailleuru*, który nadal pozostaje jak najbardziej prosty w linji przy bardzo wyszukanym materjale. *Rodier* stworzył w tym celu arcydzieła. Proteguje on mięciuchną wełnę w poprzeczne, nierównej szerokości pasy, z której czołowe domy paryskie tworzą pull-overy, dopasowane do ogólnego kolorytu kostjumu. Żakieciki o męskim kroju są krótkie, proste, szeroko otwarte przy często zapiętym pod szyję pull-overze. Na dnie zimniejsze mamy *deux pièces*, złożone ze sukni wełnianej prostej, na którą się składa wzorzysta tkanina Rodiera, i długiego płaszcza, również bez godetów, w którym daje się zauważyć pewna innowacja. Chodzi tu o kołnierz futrzany o krótkim włosie, którego lewy wyłog zapina się pod szyję, prawy zaś pozostaje wierny kształtowi *col châle*.

W dziedzinie wyżej wymienionych strojów najbardziej używane są tkaniny popielate, *beige*, zielono-szare, lub też czarny i popielaty aksamit. Popołudniowe *ensembles* pozostaje wierne zasadzie *deux pièces*. Nawet gdy chodzi o płaszcz futrzany, podszewka jego dopasowana jest do koloru sukni. W zimowych kolekcjach mało widziałam sukien popołudniowych aksamitnych jednego presso koloru. Natomiast, bardzo *en faveur* jest *panna façonnée*, nadzwyczaj miękka, która się układa w przedziwne udrapowania lub nierównie skrojone *panneaux*, naśladujące płatki kwiatów, które rozszerzają u dołu i wydłużają suknię. — Strategja...

Atłas i *crêpe satin* ustąpiły miejsce georgecie, tworzącej przemiłe sukienki, głównie w kolorach popielatym, jasno-turkusowym lub niebiesko-zielonym, który, zdawałoby się, żywcem zdjęty został z portretu pięknej markizy XVIII wieku.

Krótkich rękawów nie widać wcale. Spotyka się dużo kołnierzy zapiętych pod szyję. Czyżby na skromność zachorowano? Bowiem nawet wieczorem przesadne dekolty są często iluzją, gdyż cielistego koloru *fourreaux* przedłużają niewielkie przy szyi wycięcia.

Płaszcze popołudniowe, jeżeli nie są z futra (nurki, nutria, breichwantz pozostają w tej dziedzinie wzorem), bywają nim odrobione, lecz mniej suto, aniżeli w roku zeszłym. Tkaniny natomiast są coraz bardziej wyszukane: *Panna façonnée*, różne wzorzyste warjacje na temat kashy, wierne jednakowoż neutralnym barwom (*beige*, popielaty, czarny, szafirowy). Popołudniowe, a nawet i wieczorowe *ensembles* upodobały sobie bardziej aniżeli kiedykolwiek czarno-białe kontrasty. Suknie się nadal ozdabia na lewem ramieniu kwiatem. Dużo domów zaadaptowało chryzantem o długich, płaskich, spadających płatkach z georgetty w dwu kolorach, naśladującą kogucie pióra.

Zakończyć muszę nowiną, która na pewno ucieszy drobne osóbki. Otóż: stan zdaje się już znalazł swe właściwe miejsce między biustem a biodrami i pozostawił tendencje okupacyjne .. innym. Nie potrzebuje już nawet pomocy cieląt, które na martwo czy na żywo świat ujrzały, pseudo-wężów i innych smoków, zbyt już często ukazujących się nam ostatnio pod postacią pasków.

Sukienki sportowe pozostają krótkie, popołudniowe — umiarkowane. Wieczorowe zaś dochodzą ztyłu do kostek, sięgając z przodu zlekka niżej kolan .. Czyżby tren gotował sobie tą drogą triumfalny powrót?... Dobrze, ale jak tam będzie z temi mikrobami?...

Tonia Kleczkowska (Paryż)



Obiadowa sukienka z czarnego tiulu. — Model f. Lucien Lelong. — Zdjęcie Scaioni, Paryż



Sukienka wieczorowa z „crêpe marocain" ozdobiona kwiatami z paciorków. — Model f. Lanvin. — Zdjęcie Scaioni, Paryż



Suknia obiadowa z czarnego „souffle de soie". Wszycia z koronek woskowanych. — Model f. Lucien Lelong. — Zdjęcie Scaioni, Paryż

ZIMOWE SPORTY

TYLKO patrzeć, jak na białym koniu zjedzie Święty Marcin, otulony w płaszcz śniegowy, który nad ziemią rozściele, dając pierwsze hasło do rozpoczęcia wszystkich sportów zimowych.

Wesoło zadzwonią na lodzie łyżwy, ożywią się saneczkowe tory, a po śnieżnych zboczach gór pomkną radośnie odważni narciarze i narciarki, podobni do wielkich ptaków, które skrzydła rozpostarłszy lecą od wichrów szybciej.

W oczekiwaniu pierwszych mrozów korzystajmy z czasu, aby zastały nas one w gotowym rynsztunku. Inaczej mówiąc, pomyślmy o odpowiednim kostjumie, któryby zadowolił sportowe wymagania a także i naszą kokieterję.

Przyjemnie jest bezwątpienia być dobrą narciarką, ale któraż kobieta zgodzi się być tylko narciarką i oprócz tej sportowej ambicji nie będzie miała małej ambicyjki — wyglądania najładniej.

Nad zewnętrznym zaś wyglądem uroczych sportsmenek czuwa dobroczynna moda, specjalnie dla nich łaskawa, gdyż nie wymaga ślepego posłuszeństwa, choć jest to jedyny wypadek, w którym kobiety stają się uosobieniem tej cnoty, i pozwala wybierać krój, który nie przestając być modnym, da się do każdej figury odpowiednio zastosować.

Zasadnicza linja sylwetki nie ulega wogóle prawie żadnej zmianie, gdyż zasadą kostjumu sportowego jest bezwzględna i jak największa swoboda ruchów, nakazy mody ograniczają się więc tylko do barwy i drobnych szczegółów. Wyjątek pod tym względem stanowi kostjum łyżwiarski, gdyż piękny ten sport, tak ulubiony na Zachodzie, a u nas pozostający w dużem zaniedbaniu, nie wymaga bardzo gwałtownych ruchów, a przez to dopuszcza większą dowolność ubrania.

W nadchodzącym sezonie na torze ślizgawkowym przeważać będzie kolor biały.

Biała, z miękkiej wełny lub cienkiego sukienka spódniczka, układana w głębokie fałdy lub splisowana na maszynie z obu boków (płaskie plisy t. zw. *plis Watteau*), do tego krótki, angielski żakiecik, zapięty na dwa rzędy guzików, z nakładanemi kieszeniami. Marynarkowy kołnierz z puszystego futra białego lisa i takież futrzane mankiety. Na główkę mięciutki biały beret, mocno przechylony na jeden bok i na tym boku sfałdowany i spięty dwoma kolorowemi pomponami z jedwabiu.

Zgrabne nóżki, obute w specjalne do łyżew buciki z błyszczącej jasno-popielatej skóry, w tymże samym kolorze pończoszki z kombinacji wełny z jedwabiem, i zawinięte nad bucikiem skarpetki z grubego jedwabiu w tych samych barwach co pompony u beretu.

Jest to kostjum bardzo wytworny w swojej prostocie i nadający się do każdej figury.

Żakiet można zastąpić białym jumprem, ozdobiwszy kołnierz i mankiety puszystem futrem. Ładne bardzo będą jumpry trochę dłuższe i u dołu futrem obszyte; nadają się one jednak tylko dla osób bardzo smukłych, gdyż poprzeczna, szeroka linja futra skraca i pogrubia figurę, więc nie każda kobieta może sobie na to pozwolić.



Komplet sportowy ze sukna szarego „dégradé". Płaszcz odrobiony szarym barankiem. — Model f. Lucien Lelong. — — Zdjęcie Scaioni, Paryż

Bobsleigh i zwykłe saneczki wyrobiły sobie prawo spodenek. Każda, nawet najkrótsza spódniczka zawadza i jest niewygodna, przytem mnąc się, bardzo szybko się niszczy i zatraca świeży wygląd.

Spodenki są dwojakiego rodzaju: szerokie i w fałdach opadające, ściągnięte pod kolanem, mniej zgrabne i służące raczej do zamaskowania zbytniej chudości, albo też oblegające nogę, spięte na metalowe klamerki pod kolanami. Próba przystosowania amerykańskiej mody szerokich spodni, sięgających do pół łydki, wywołała ogólny protest, zresztą bardzo słuszny, gdyż krój ten szpeci najładniejszą nawet linję nóg, skracając je wprost karykaturalnie Ponieważ zaś rzadko która kobieta może się poszczycić tak długą i wysmukłą linją nóżek, że jej nawet takie spodnie szkody nie przyniosą, nic dziwnego, iż moda ta prawie nie wyszła poza ściany domu krawieckiego, lansującego mody sportowe.

Najmodniejszym obecnie materjałem na spodenki do saneczek jest prążkowany aksamit *(velour-coton, velour-laine)*, który poza miękkością tkaniny i ładnym połyskiem posiada tę jeszcze zaletę, że jest niebywale mocny i trwały. Co zaś do koloru, to w sportach, które za tło mają śnieżne płaszczyzny, używane bywają barwy żywe, jaskrawo się od bieli śniegu odcinające. Kolor biały, panujący dotychczas prawie niepodzielnie w kostjumach do sportów zimowych, coraz rzadziej jest stosowany.

Największem powodzeniem będą się cieszyły tej zimy wszystkie odcienie błękitu, poczynając od jaskrawego *bleu-gendarme* i kończąc na głębokim granatowym kolorze. — Ładną kombinację tworzy kostjum składający się z błękitno-stalowych spodenek i wełnianego jumpra w nieco jaśniejszym tonie, ozdobionego ulubionym obecnie krzyżykowym haftem, utrzymanym w tonach *bois de rose* i szafirowym. Haft ten tworzy szlak okalający dół jumpra, powtarzając ten sam motyw na kieszonkach i kołnierzyku. Szafirowy szalik z wielbłądziej sierści owija szyję, zwieszając się z ramienia. W tymże kolorze beret, który po przerwie dwuletniej znów powrócił do łask, zastępując prawie niepodzielnie wszystkie dawniejsze czapeczki. Nad bucikiem zawinięta wełniana *bois de rose* z szafirowym skarpetka. Jeśli dodać do tego kostjumu zaróżowioną od mrozu buzię i parę roześmianych oczu, to całość będzie wyglądała bardzo wdzięcznie.

Przejdźmy teraz do najpoważniejszego zimowego sportu — do nart.

W sporcie narciarskim używane są dwa rodzaje kostjumów dla kobiet. Zawodowe narciarki, ćwiczące się w zawrotnych skokach oraz w innych karkołomnych arkanach tego najpiękniejszego ze wszystkich sportu — uznają jedynie spodnie, dość szerokie i długie, mocno w kostce związane. Zwykłe śmiertelniczki, których narciarskie ambicje zadowalają zloty po równej przestrzeni torów i niefrasobliwe na nartach wycieczki, wolą króciutką spódniczkę, wyglądającą wdzięczniej i tworzącą bardzo ładne linje w szybkim ruchu.

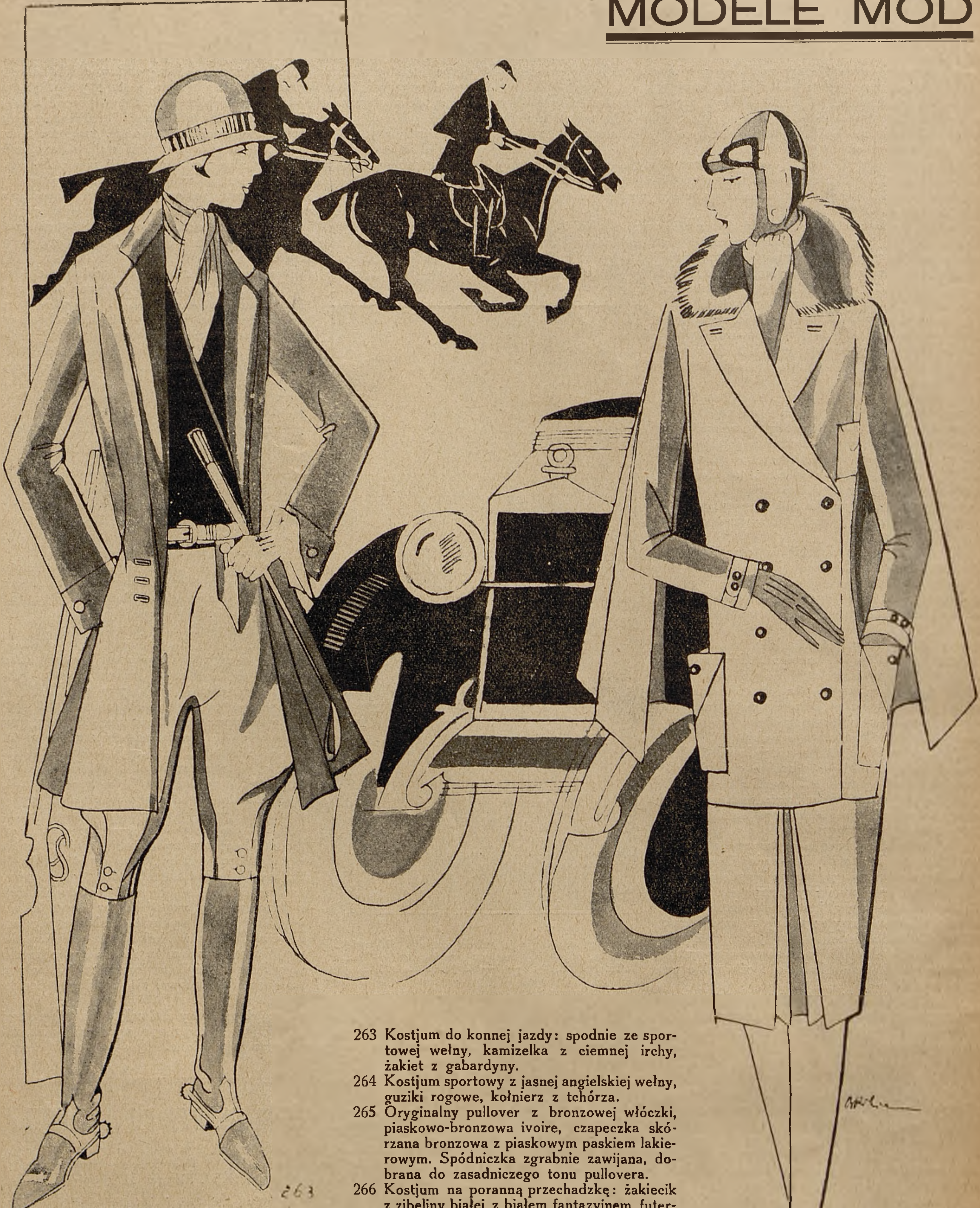
Strój narciarski siłą rzeczy mniej jest w szczegółach wyrafinowany, gdyż przedewszystkiem powinien dobrze odpowiadać swemu zadaniu, co nie zawsze łączy się z możnością wprowadzenia pewnej fantazji w surowe linje męskiego kostjumu.

I tutaj, tak jak i w kostjumach do saneczek, bardzo modny będzie aksamit w błękitno-granatowych odcieniach. Jumper długi, obszyty futrem niebieskiego lisa (najmodniejszym futrem jest obecnie futro lisa we wszystkich odcieniach, nawet złoto-rudym, którym dotychczas ze względu na jego swojskie pochodzenie pogardzały wytworne panie), stojący wykładany kołnierzyk i mankiety z tegoż futra, zaś zamiast beretu mocno obciskająca głowę i głęboko na uszy wciśnięta czapeczka z niebieskawego aksamitu, przybrana futrzanemi pomponami, lub płasko nakładanem futrem z obu boków.

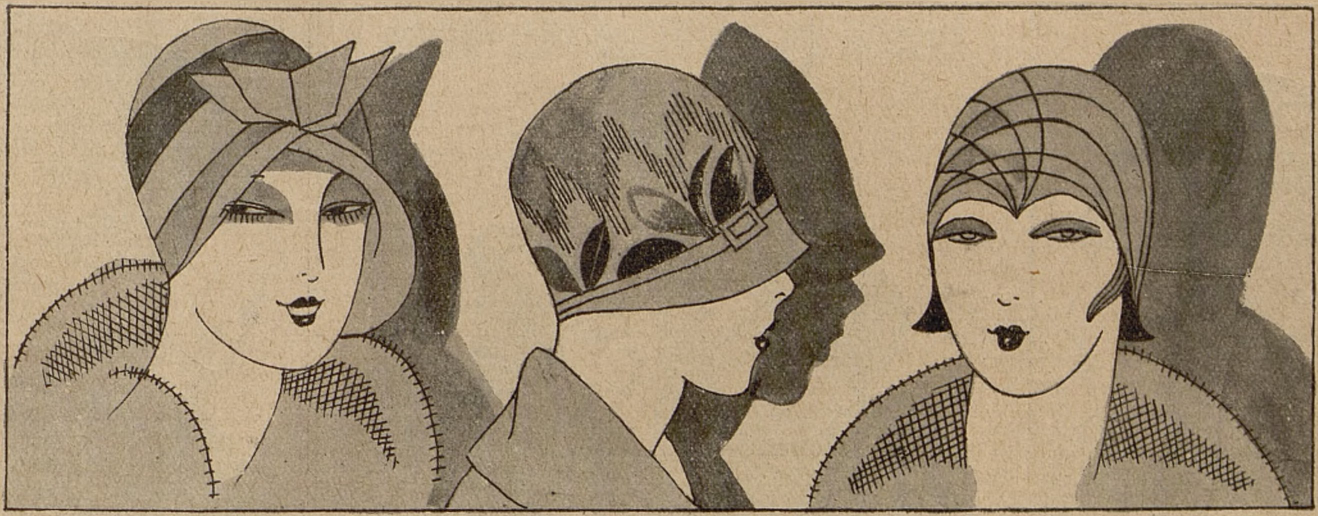
Kostjum narciarski, gdzie spódniczka zastępuje długie spodnie, ma jumper krótszy znacznie i futrem nie obszyty, lecz ozdobiony wyszyciem z grubej kolorowej włóczki. Ten sam motyw wyszycia powtarza się na dość szerokiej spódniczce z trykotowej tkaniny, tworzącej całość z jumprem, okalając ją u dołu, lub też ozdabiając ją tylko z boków. Pod spódniczką krótsze od niej o parę centymetrów spodenki z tego samego materjału i w tymże kolorze, wąskim paskiem wyszycia okalające nogę przy spięciu. Włóczkowa, kolorem z całością sharmonizowana czapeczka, mocno zachodząca na uszy i szalik długi, zawiązany na boku, aby nie zawadzał i nie zsuwał się w biegu, dostosowany do czapki.

Oto tło, na którem niechaj już gust Czytelniczek wyhaftuje najlepiej dobrane szczegóły i byle umiejętność zręcznego wymijania niebezpieczeństw dopisała — powodzenie zapewnione. *Stana* (Paryż)

MODELE MÓD



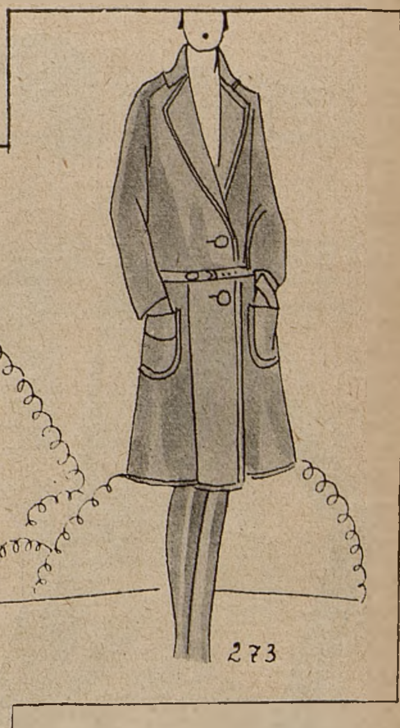
263 Kostjum do konnej jazdy: spodnie ze sportowej wełny, kamizelka z ciemnej irchy, żakiet z gabardyny.
264 Kostjum sportowy z jasnej angielskiej wełny, guziki rogowe, kołnierz z tchórza.
265 Oryginalny pullover z bronzowej włóczki, piaskowo-bronzowa ivoire, czapeczka skórzana bronzowa z piaskowym paskiem lakierowym. Spódniczka zgrabnie zawijana, dobrana do zasadniczego tonu pullovera.
266 Kostjum na poranną przechadzkę: żakiecik z zibeliny białej z białem fantazyjnem futerkiem, biała bluza z krawatką w tonie spódniczki. Spódniczka beige. Pasek ze skóry.
267 Kostjum do nart. Spodnie z wełny angielskiej w kratkę; bluza z drap de dames; angielski wełniany krawat, owinięty kilkakrotnie wokół szyi. Obkłady wykończone puszystym trykotażem. Beret włóczkowy.

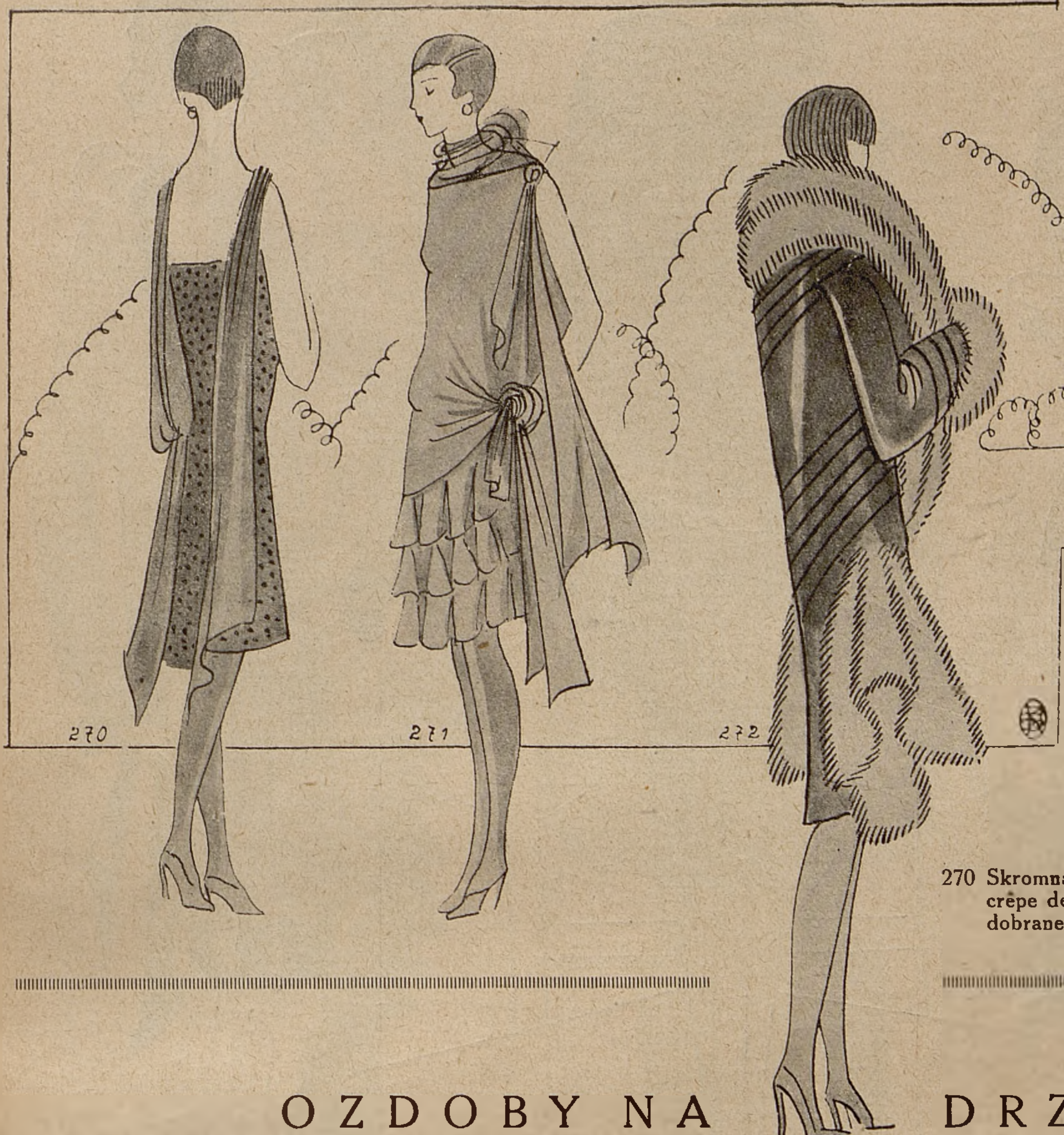



265
266
267


268
269

Do wszystkich modeli dostarczamy krojów na miarę!





268 Kostjum do nart. Norweskie spodnie ujęte w kostce; bluza z trykotu gładkiego; szal, pas i mankiety z trykotu wzorzystego.
269 Kostjum na ślizgawkę. Spódniczka plisowana z trykotu; bluza aksamitna, mankiety i kołnierz z futra, wąski pasek skórzany. Beret aksamitny w dwóch tonach.
270 Skromna toaleta wieczorowa z wzorzystej crêpe de Chine; przybranie z crêpe Georgette dobranej do tonu.

OZDOBY NA DRZEWKO

ZBLIŻA się Boże Narodzenie, a wraz z niem dawno przyjęty zwyczaj (wprawdzie nie polski) strojenia drzewek w dzień wigilijny.

Ile radości wzbudza w sercach dzieci ładnie ustrojona choinka, pełna błyszczących ozdób i kolorowych świeczek!

To też każda z matek stara się dla swoich kochanych maleństw ubrać Boże Drzewko jak najpiękniej.

Ale czy rozmaite bańki szklane, owoce z waty i t. p. brzydactwa, któremi zasypują nas Niemcy, nadają się do ustrojenia polskiego drzewka? Czy te drogie i szablonowe ozdoby mają zadowolić smak estetyczny?

Dziecko cieszy się bezkrytycznie każdem świecidełkiem, ale czy nie jest właśnie zadaniem matek rozwijać w dziatwie poczucie piękna? Już czas odrzucić napływającą do kraju tandetę. Każda z matek w wolnych chwilach od zajęć domowych może sama własnemi rękami ozdobić drzewko.

Trochę tylko cierpliwości i dobrych chęci.

Zamiast złotych sznurów — łańcuch z kolorowych papierów, zamiast baniek błyszczących — wydmuszki z jaj.

W dzisiejszym numerze podajemy parę pomniejszonych wzorów kolorowych na okładce. Na tablicy zaś wzorów te same ozdoby w naturalnej wielkości.

Fig. I. **Złota kaczka.** Fig. I b: tekturka wycięta w kształcie głowy i szyi. U nasady szyi nadcięta, rozłożona i przyklejona do jajka. I c: ogonek również z tektury, tak samo nadcięty i przyklejony jak na fig. I b. Skrzydło (I a) miejsce wykropkowane nadciąć i przymocować do jajka. Patrz miejsce wykropkowane na jajku. Od szyi do ogonka przeciągnięta kolorowa nitka, na której zawiesza się zabawkę.

Ornament z kolorowych papierów naklejany (patrz okładka, fig. I).

Fig. II. **Królewicz wschodni.** Dwa jaja połączone drutem, (fig. II[1] — II a), w górze kluczka z drutu, następnie skręcony a do końca fig. II a, następnie skręcony w formę stóp (fig. II d) i mocno owinięty bibułką czerwoną. Również i kluczka w górze owinięta tą samą bibułką. Końce bibułki przyklejone na wierzchu stopy i ozdobione ornamentem z kolorowych papierów (fig. II b[1] — II b[2]). —Rączki z cienkiej bibułki blado-różowej skrojone każda podwójnie, paluszki na końcach sklejone delikatnie, poniżej dłoni bibułka rozłożona i przyklejona do jajka (miejsce oznaczone na wzorze). Fig. II c. Z tej samej bibułki ryszka ściągnięta przez środek nitką i związana między dwoma jajkami. — Na pierwszym rysunku forma płaszczyka z kołnierzem, który trzeba do jajka lekko przykleić. Ozdoby na okładce. (Uważać aby turban był dość duży a główka mała.)

Fig. III. **Ptaszek.** Fig. III b główka, III c ogonek, III a skrzydełko — przyklejać jak wyżej. $d^1 - d^2$ nóżki z tekturki nakleić po obu stronach czerwonym papierem i przykleić w miejscu oznaczonem na tablicy.

Fig. IV. **Zwierzątko.** IV a jajko, IV b główka, IV $c^1 - 4\ c^3$ łapki wycinać z tekturki, przyklejać jak wyżej. — IV d nóżka, nadciąć cienką piłeczką w dole, wlać trochę stearyny w otwór i zanim zaschnie włożyć nóżkę. (Patrz fig. II a — II d.) Miejsce kreskowane oznacza, dokąd ma wejść nóżka.

Fig. V. **Indyk.** V a jajko, V b głowa, V c ogon, który przylepia się do węższego końca jajka. Przez środek, oznaczony kropkami na fig. V a, przeciąga się drucik podwójnie złożony, do kluczki przywiązuje się nitkę



służącą do zawieszania, na końce zaś nawleka się korale tak, ażeby tworzyły nóżki. V b oznacza punkt na głowie, przez który przewleka się korale (fig. V na okładce).

Fig. VI. **Domek czarownicy.** Przez jajko przewleczony drut, tworzący łapkę (VI b) i owinięty bibułką. W górze drut owinięty mocno bibułką w kształcie komina.

Fig. VII. **Smok.** Przez dwa jaja przeciągamy zgięty drut (patrz fig. VII a — VII b). Do VII a przyklejona głowa z tektury (VII c) z wyciętemi otworami. Następnie do VII b przymocowane po obu stronach dwie tekturowe nogi (VII f^1 — VII f^2). Druga para nóg (VII e^1 — VII e^2) przykleja się do fig. VII a. — Grzebień wycięty dokładnie podług podanej formy (VII d) przymocowuje się do obu jajek. Ogonek (fig. VII g) przykleja się tak, aby zakrył drut.

Fig. VIII. **Potwór.** W jajku (VIII b) wycina się cienką piłeczką zęby po obu stronach, ażeby przedstawiało otwartą paszczę, a następnie łączy się szyją z tektury (VIII a). (Fig. VIII e^1 — VIII e^4 i VIII c^1 — VIII c^2) Złożona z oddzielnych części tekturowych. Miejsca kropkowane oznaczają zachodzenie jednej części na drugą. Nóżki (fig. VIII d^1 — VIII d^2) przykleja się jak wyżej.

Fig. IX. **Król.** IX b jajko, IX a korona przymocowana jak na tablicy. Twarz i broda nalepiona z kolorowego papieru. Forma rączek, nóżek i berła z tektury. Płaszczyk (IX c) z bibułki, ewentualnie kolorowego papieru. Berło przylepia się ponad rękami.

Fig. X. **Okręt.** Przez środek jajka przeprowadzony cienki patyczek, do niego nitką przymocowane żagle z bibułki, albo kolorowego papieru. Również nitką przywiązuje się do dzióba (X c) i do steru (X d).

Do wszystkich modeli dostarczamy krojów na miarę!







271 Powiewna sukienka wieczorowa (dobra do tańca) z białej crêpe Mongol, trzy rzędy skośnych falbanek, corsage o nierównym obwodzie, związany w kokardę. Szal z iluzji w dowolnym kolorze pastelowym.
272 Płaszcz z popielato-stalowego aksamitu, ozdobiony zakładeczkami „nervures". Przybranie: srebrny lis (można użyć modnych obecnie imitacyj).
273 Sportowy płaszcz z grubej miękkiej kashy z paskiem. Sportowe wykończenie.
274 Toaleta popołudniowa z crêpe Georgette, rękawy i plisy z crêpe soleil.
275 Toaleta wizytowa z popeliny jedwabnej. Pasek i przybranie z aksamitu. Nader szykowny przód plisowany.
276 Pełna prostoty toaleta popołudniowa z woalu jedwabnego; przybranie z Charmelaine.



280 300 301 302

WZORÓW (do kopjowania kalką, nie do prasowania) do wykonania robót zawartych w „Świecie Kobiecym“ dostarczamy odwrotnie. Ceny wzorów robót ręcznych: Obrusy, firanki, kapy itp. 2 zł. Milieu, poduszki, makatki 1 do 2 zł. Motywy, tabletki itp. 0·80 do 1·50 zł.

Na osobne zamówienia i w specjalnych rozmiarach cena wedle umowy. — Dostarczamy także wzorów do haftu sukien, zawartych w naszem piśmie.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach poczt.) wraz z kwotą 0.25 zł na koszta przesyłki.

Prosimy Sz. Czytelniczki o łaskawe podanie przy zamówieniach wzorów do robót: rodzaju techniki (czy haft biały czy kolorowy), na jakim materjale (czy płótno, sukno lub jedwab), rozmiaru i dokładnego celu np. (czy kapa na stół czy łóżko). Ułatwi to bardzo ekspedycję, zaoszczędzi czasu na konieczne nieraz pisemne dodatkowe zapytania, a tem samem przyśpieszy wysyłkę.



277 Toaleta popołudniowa z cienkiej rdzawej kashy; pasek i spód kołnierza z velours chiffon; futro małpy.
278 Płaszcz z zibeliny w kolorze fiołkowym; fantazyjne jasne futro.
279 Sukienka z wełny w kratkę; kamizelka z białego sukna. Plisy z lśniącego jedwabiu; guziczki galalitowe.
280 Toaleta wieczorowa z jedwabnego woalu w kolorze fiołka alpejskiego na spodzie ciemno-fiołkowym.
300 Toaleta wieczorowa, kombinacja jedwabnego tiulu blado-różowego z crêpe satin w kolorze czarnym.
301 Oryginalna toaleta z crêpe soleil w kolorze ametystowym; biała aplikacja i haft strassami.
302 Fantazyjna toaleta z wzorzystego na czarnem tle crêpe chiffon.
303 Toaleta weselna z crêpe Georgette mauve, skombinowanej z ciemno-fiołkową crêpe satin.
304 Młodociana, pełna wytwornej prostoty toaleta ślubna z jedwabnego kaszmiru, układana w plisy. Welon z iluzji.
305 Toaleta weselna dla matki panny młodej w kolorze rubinowym ze staro-srebrną koronką.

WPŁYW ROBÓT RĘCZNYCH NA KOBIETY

JAK wielki i dodatni jest wpływ robót ręcznych na kobiety, a zwłaszcza na młode dziewczynki — nie uwierzy nikt, kto tego zbliska i szczegółowo nie obserwuje. A jednak jest on potężny! I w życiu kobiet odgrywa wielką rolę, stopniowo bowiem przekształca je w osoby pracowite, systematyczne i myślące.

Uczy bowiem porządku i czystości, dokładności, praktyczności, obudza dobry smak i umiejętność odróżniania wzorów swojskich, dobrych i artystycznych od lichych bazgrot i naśladownictw, wreszcie naucza zestawiania i łączenia odpowiednich kolorów, a unikania dysharmonji barw, — a wkońcu prowadzi do twórczości.

Zależny on jest poniekąd do sposobu nauczania, to też nauczycielki robót, instruktorki i kierowniczki kursów powinny do nauczania odpowiednio być życiowo i naukowo przygotowane, czyli powinny posiadać powyższe zalety.

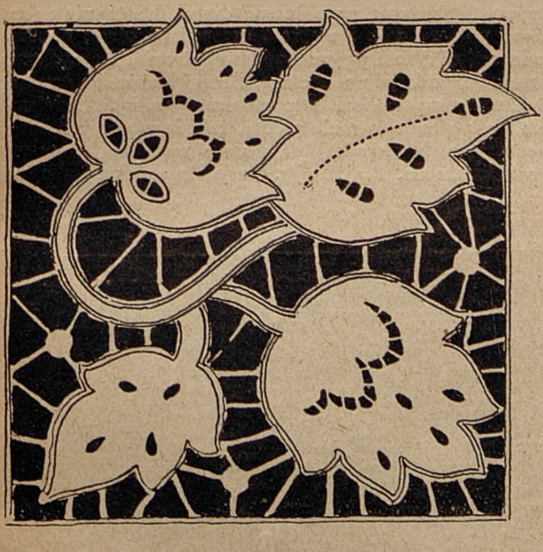
Każda niemal dziewczynka zabiera się początkowo do robót niechętnie, woli ona zabawy, spacery, próżniactwo i t. p. Należy powoli obudzać w niej zamiłowanie do tej pracy, czy to wskazując jej przykłady innych dziewczynek pracujących, czy też dobierając umiejętnie roboty odpowiednie do usposobień: np. łatwe i barwne dla wesołych, żywych, rozstrzepanych, — o tonach spokojnych i nieco trudniejsze — dla poważniejszych. Powoli budzi się w niej pierwiastek kobiecości, robótka zaczyna ją zajmować, chętniej pracuje, poświęca jej więcej czasu, —



Rys. 73. **Poduszka.** — Aplikacja opalu na tiulu. Kontury aplikacji zahaftowane płasko. Do haftu użyto bawełny D. M. C. Nr. 25. Wymiar: średnica koła 36 cm. — Projektowane i wykonane w Państw. Zawod. Szkole Żeńskiej we Lwowie, w klasie p. Podlaszeckiej.



Rys. 74. **Wzór na firankę.** — Materjał opal lub batyst. Ścieg: haft płaski i hafty ażurowe: toledo, madeira i szpachtel.



Rys. 75.

Rys. 75. **Motyw narożny do kapy na stół.** Ścieg Richelieu. Proj. Jadwiga Skalecka.

Rys. 76. **Motyw do bielizny.** — Ścieg Richelieu. Proj. Jadwiga Skalecka.

Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela redakcja : ustnie albo pisemnie :



Rys. 76.

uczy się wykorzystać dla niej każdą wolną chwilkę — a więc stała się pracowitą i pilną.

Przekonuje się zczasem, że robótka tem jest piękniejsza, im staranniej zrobiona i czyściej utrzymana, przechowuje ją zatem starannie, dba o czystość rąk własnych — czyli nabrała poczucia czystości i porządku.

Wreszcie orjentuje się w robotach, rozróżnia piękniejsze, pracowitsze, o lepszym doborze barw i artystycznej technice — czyli wyrabia sobie dobry smak i poczucie artystyczne.

Wkońcu pragnie sama coś stworzyć lub wymyślić robótkę piękną, czy to na podstawie widzianych, czy też wymarzonych wzorów, wysila się na wytworzenie czegoś oryginalnego i ładnego — a więc tworzy.

Czyż przymioty powyższe tylko do robót będzie kobieta stosowała? — Przyniesie je ona później do swego stroju — do urządzenia wnętrza mieszkania — do wychowania własnych dzieci.

To też, zdaniem mojem, każda szkoła od najniższej do najwyższej, a nawet uniwersytety powinny wprowadzać dla kobiet naukę robót ręcznych, bo one to w znacznej części przygotowują je na kobiety o powyższych walorach tak pięknie je zdobiących.

Bo czyż kobieta bogata w te przymioty nie jest stokroć milszą, sympatyczniejszą, lepszą gospodynią i godną towarzyszką życia, od tych próżniaczych zastępów, które nie mają co z czasem zrobić i obracają go na niegodne rzeczy?

Marja Przybylska

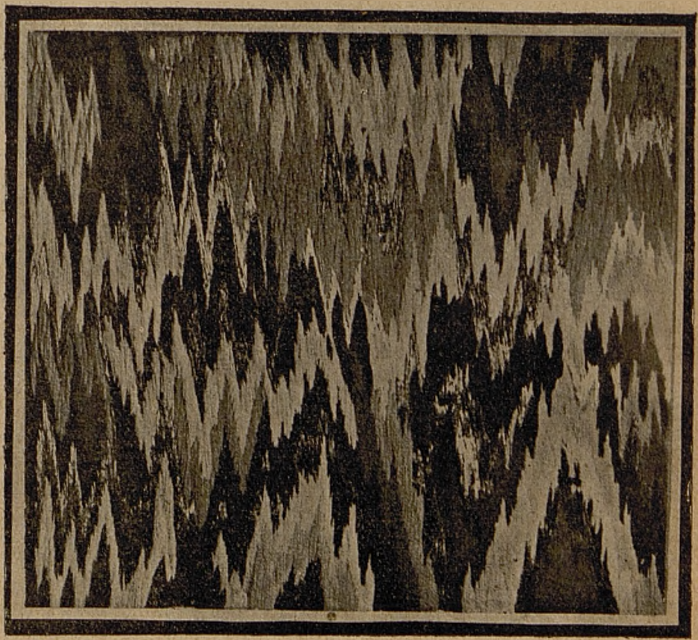


Rys. 77. **Czapki włóczkowe.** — Wyciągnąć batyst na krośnie, wyrysować fason czapki (t. j. kontury) i wyszyć wełną. Najpierw wzór kwiatowy lub geometryczny, ściegiem dowolnym, następnie zapełnić całe tło równemi ściegami z góry na dół, zważając by nie padały ukośnie, lecz zawsze prosty kierunek zachowały. Po ukończeniu zeszywa się części czapki i naszywa z wierzchu, ściegiem sznureczkowym, ślady szwów. Brzeg czapki zaś powinien być dokładnie obrzucony wełną lub obhaftowany ściegiem jak przy Richelieu. Proj. i wyk. Marja Raczyńska, Zakopane.



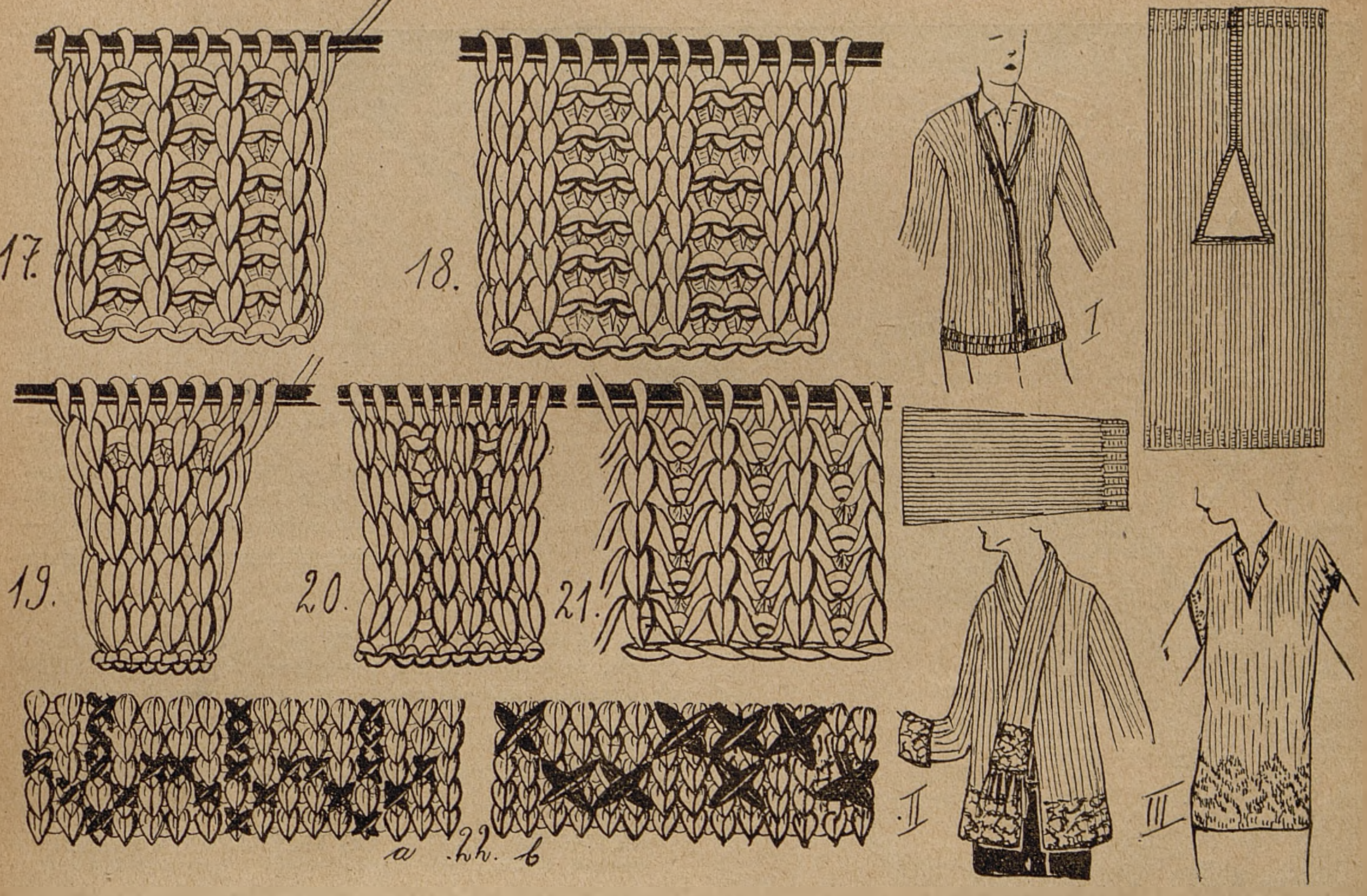


Rys. 78. **Kamizelka sukienna.** — Wyrysować na suknie fason kamizelki i deseń haftu. Wyciągnąć sukno na kroście lub tamborku i wyhaftować deseń. Następnie dobrze sprasować po zwilżeniu i wykroić części kamizelki; dostosować podszewkę i zafastrygować po lewej stronie. Zeszyć szwy, rozprasować i podszyć podszewką. Brzegi kamizelki przybrać bordiurą, szwy szydełkiem z poczwórnej wełny. Łańcuszek zeszywa się po lewej stronie wełną, tak że utworzy 3 centymetrową taśmę. Następnie obszywa się nią brzegi kamizelki i dekoruje kieszonki. Proj. i wyk. Marja Raczyńska, Zakopane.



Rys. 79. **Poduszka na otomanę.** — Haftuje się również na krośnie, jak czapki, prostym ściegiem, dobierając kolory wełny w robocie i rzucając ściegi nieregularnie, by tworzyły rodzaj mory. Proj. i wyk. Marja Raczyńska, Zakopane.

Zdjęcia i kompozycja kolumny J. Mierzeckiej, Lwów.



KURS TRYKOTARSTWA

3)

TAK zwane ściegi patentowe odznaczają się tem, że czynią trykot bardzo gęstym. Są także korzystne z tego względu, że wyglądają jednakowo na obydwu stronach, nie mają zatem prawej albo lewej strony. Najbardziej używany jest ścieg patentowy, zwany z angielska „jersey". Powstaje on, gdy się robi jedno oczko gładko i jedno nawywrót, rys. 17. Zaczynając robotę tym ściegiem, należy nabrać oczka liczby parzystej, gdyż wtedy zaczyna się na obydwu stronach od gładkiego oczka.

Na rys. 17 uwidoczniono robotę rozciągniętą, dla dokładnego pokazania ściegu. Rysunek 19 wskazuje, jak robota wygląda w istocie, gdy się ściągnie. Napozór wydaje się, jak gdyby składała się cała z gładkich oczek. Ściegu tego używa się najwięcej na swetery, pullowery, rękawiczki, kamasze i pończochy sportowe i dziecięce.

Drugi ścieg patentowy, równie często używany, składa się z 2 oczek gładko i 2 nawywrót, rys. 18. Gdy się ściągnie, przedstawia się jak rys. 20. Ściegu tego używa się do dolnego brzegu kamizelek i pullowerów, rękawów, rękawiczek i do wszystkich tych rzeczy, które mają być mocno ściągnięte, a więc także do ścieśnienia kamaszy w kostce.

Obydwa ściegi są mocno rozciągliwe, przez co szczelnie otulają ciało, jeśli nie są za szeroko zaczęte części odzieży niemi robione.

Mniej rozciągliwy jest właściwy ścieg patentowy. Jest on bardzo gęsty i czyni trykot bardzo mocnym i odpornym, rys. 21. Wykonywa się w następujący sposób: 1 oczko przerobić gładko. Nitkę nabrać na drut i zdjąć następnie oczko od środka (jak do oczka nawywrót), ale nie przerobić go. Następne oczko przerobić gładko i t. d. do końca rzędu. Następne rzędy: oczka poprzednio zdjęte z nabraną nitką przerobić gładko, jak się przerabia 2 oczka razem przy ujmowaniu, oczka w poprzednim rzędzie przerobione — zdjąć tylko z nabraną nitką, rys. 21.

Ściegi patentowe można zastosować do kamizelki męskiej, przedstawionej na rys. I. Najlepiej sporządzić sobie formę z papieru, według miary potrzebnej. Zwykle wystarcza szerokość pleców 50 cm. Zaczynamy więc od dołu pleców, nabierając tyle oczek, żeby robota miała potrzebną szerokość, możliwie liczbę podzielną przez 4. Robimy szlak z włóczki kolorowej ściegiem 2 oczka gładko, 2 nawywrót mniej więcej 6 cm szeroki. Szlak ten ładnie wygląda robiony w 2 odcieniach. Następnie robimy plecy ściegiem „jersey" (1 gładko, 1 nawywrót) na długość około 55—60 cm albo więcej, stosownie do miary. Teraz zakańczamy na środku część przylegającą do karku na 15 cm szerokości i robimy najpierw prawy przód, a potem lewy. Oczka lewego przodu pozostają na osobnym drucie, podczas gdy robimy prawy przód.

Przy robieniu przodów musimy potrochę dobierać połowę liczby oczek, którą zakończyłyśmy na karku. Robi się to w ten sposób, jak uczono w pierwszej części kursu, ale po przerobieniu rzędu drutem, na którym znajdują się oczka z nitką, którą się przerabia. Rzecz jasna, że ostatnie oczko przerabia się przedtem zwyczajnym sposobem, a nie zdejmuje tylko. Najlepiej dobierać po 2 oczka naraz, następnie zrobić kilka rzędów bez dobierania. Po 25 cm powinien przód już mieć szerokość połowy pleców, poczem robi się dalej bez dobierania oczek, żeby przód był o 3—4 cm dłuższy od pleców i zakańcza takim samym szlakiem jak plecy. Rękawy robi się również podług formy. Liczy się mniej więcej 65 cm na długość rękawa, a 40 cm na górną szerokość. Rękaw najlepiej zaczynać od góry, ujmować trochę ku dołowi i zakończyć takim szlakiem jak dół kamizelki. Dla wykończenia brzegów przodu i wycięcia robi się listewkę ściegiem „jersey", szeroką na 3—3½ cm, w kolorze w jakim robiono szlaki. Listewkę tę przyszywa się włóczką, przyczem wyciąga się ją mocno na karku i bokach, żeby nie odstawała górą. Pod dziurki i guziki należy dać listewkę z podszewki, żeby się nie wydzierały.

Kamizelkę tę można robić także właściwym ściegiem patentowym zamiast ściegu jersey, lecz wtedy trzeba ją robić nieco szerszą, gdyż nie rozciąga się tak jak jersey. Kto chce, może przyszyć powierzchu kieszonki, robione tym samym ściegiem i zakończone górą kolorową listewką, jaką zakończono wycięcie.

Bardzo modne jest wyszywanie krzyżykami na trykocie. Na to nadaje się trykot gładki. Można na nim wyszyć każdy wzór, licząc — zależnie od wielkości oczek — po jedno oczko na krzyżyk, rys. 22 a, albo po cztery oczka pod 1 krzyżyk, rys. 22 b.

Zastosowanie takiego wyszycia uwidoczniają rys. II i III, można jednakowoż wyszyć także cały jumper, a także ozdobić w ten sposób czapki, szale, rękawiczki i sukienki dziecięce, na jakie w przyszłych numerach pokażemy różne modele. Przy wykonywaniu trykotu na te przedmioty musi się na początku robić kilka rzędów gładkich i nawywrót naprzemian, gdyż gładki trykot lubi się zwijać na brzegach. Podłużne brzegi chroni się przed zwijaniem się przez obszydełkowanie ścisłemi oczkami albo przez zagięcie i przyszycie ściegiem obrąbkowym.

Wszystkie roboty trykotowe i trykot wyszywany należy po skończeniu lekko przeprasować na lewej stronie. *(C. d. n.)* *Z. Kulczycka*




Na wszystkie modele sukni, płaszczy, bielizny, ubrań dziecięcych i t. p., podawanych w „Kąciku Praktycznym", dostarczamy krojów normalnej wielkości, w cenie 2 zł. Udzielamy wskazówek w kwestji garderoby i bielizny dziecięcej. —

KĄCIK PRAKTYCZNY

NAJMODNIEJSZE NAKRYCIE DO HERBATY

PIĘKNE nakrycie, błyszczące kryształy, przejrzysta porcelana uczynią najskromniejszą herbatkę wykwintną. Dotychczas zdawało się, że serweta bogato inkrustowana koronkami i ozdobiona białym haftem jest najwyższym wyrazem szyku. Tymczasem kapryśna moda, żądna zmiany, wynalazła coś uroczego: kolorowe nakrycia, ozdobione kolorowym haftem!

Jako materjał służą opal w delikatnych odcieniach i cienkie płótno z połyskiem. Nakrycia z opalu można lamować wąziutko jednym z kolorów, użytych do haftu. Płócienne, jako masywniejsze, dzierga się linją falistą, ząbkami zwróconemi do środka a ograniczonemi prostą linją nazewnątrz.

Nasze nakrycie z blado zielonego opalu zalamowano ciemno zielonym opalem, stosownym do ciemno zielonych liści motywów haftu. Kwiaty, w trzech żółtych odcieniach o rdzawo-bronzowych środkach, otoczone liśćmi w dwóch odcieniach, rozrzucone po obrusiku, serwetkach i okrągłych podkładkach, na które stawia się naczynia. Haft podajemy w wielkości naturalnej, można go także powiększyć. Na opalu najlepiej wykonać go filozelą, na płótnie bawełną z połyskiem. Prać należy te nakrycia ostrożnie, najlepiej osobno, w niezbyt gorącej wodzie bez sody. Do ostatniego płókania dodać trochę octu i soli. Najlepiej suszyć zwinięte między dwoma prześcieradłami i prasować jeszcze wilgotne. Przy takiem postępowaniu kolory nie zaciekną.

OCHRONNY KAPTUR DO PRZEBIERANIA SUKIEN

Sukienki, które wkłada się przez głowę, burzą fryzurę. Można wprawdzie włożyć czepek albo siatkę, ale dla pań, które używają pudru, nie wystarcza taka ochrona, gdyż puder wyciera się w brzegi wycięcia szyi i czyni je nieświeżemi. Najlepiej więc uszyć kaptur z tiulu w kształcie koła o średnicy mniej więcej 60 cm (miara głowy od karku przez głowę i twarz pod brodę). Naokoło dać listewkę do przewleczenia tasiemki, na którą związuje się kaptur.

Z. Kulczycka




KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

KAROL HOMOLACS: „Podręcznik do introligatorskiego zdobnictwa stemplowego“ z uwzględnieniem innych technik swobodnych jak: haft, ścienne malarstwo patronowe i t. p. — Tablic 27. — Str. 105. — 1927.

Książka ta jest pierwszym przykładem zastosowania technicznych i dydaktycznych zdobyczy w dziedzinie ornamentu do potrzeb rękodzieła. Oprócz uwag zasadniczych, zawiera podręcznik również uwagi techniczne. Podręcznik ten przeznaczony specjalnie do użytku introligatorów jest tak pomyślany, aby mógł równocześnie przynieść rzeczywistą korzyść pracującym w innych gałęziach przemysłu artystycznego. Poza tem może on być stosowany również w szkołach zawodowych.

DOBRA GOSPODYNI

TOWAROZNAWSTWO

Guziki pasmanteryjne są to foremki drewniane oprzędzone jedwabiem, wełną a bo sznurkiem, albo też powleczone plecionką lub innym materjałem. Do tych guzików należą także guziki obszydełkowane jedwabne albo bawełniane, zwykle robione na kuleczce z waty albo na drewnianej foremce. Do prania wybiera się lepiej guziczki na wacie robione, gdyż drzewo pod wpływem wilgoci powoduje żółte i brunatne plamy. Gorsze gatunki guzików pasmanteryjnych robią na tekturowej wkładce i rzadko oprzędzone, tak że przeziera foremka.

Guziki do konfekcji kupuje się najlepiej z prawdziwego rogu, gdyż nie łamią się i można ich kilkakrotnie użyć. Róg można poznać po szczególnym rysunku. Składa się on jakby z warstw łuskowych i złamany z wysiłkiem wykazuje rodzaj włókien. Na stronie spodniej niepolerowanej najlepiej poznać prawdziwość. W wypadkach wątpliwych rozstrzyga próba palenia, przy której róg wydaje woń podobną do spalonego paznogcia. Róg naśladują bardzo zręcznie masą z kazeiny, dającej się pięknie zabarwić, kauczukiem i celuloidem, które poznać po zapachu. Guziki z kazeiny w praniu łatwo ulegają zniszczeniu.

Guziki ozdobne, zaopatrzone w druciane kółeczko do przyszycia, łatwo się gubi, gdy kółeczko jest nieco otwarte. Guziki blaszane albo zaopatrzone w blaszany spód łatwo tną nitkę i odrywają się, choć często na nich — jak na guzikach do ubrań męskich — wypisano szumnie w obcym języku: „nie tną nitki“. Prócz tego rdzewieją łatwo. Lepiej więc zapłacić trochę drożej i wybrać guziki z masy. Szklane, porcelanowe i perłowe guziki łamią się łatwo; do bielizny, którą się magluje, nie można ich używać. Przy konfekcji tłuką się przy trzepaniu, podobnie jak guziki kauczukowe.

Metalowych guzików używa się teraz tylko do mundurów i ubrań marynarskich. Ich trwałość zależy od grubości srebrnej, złotej, niklowej albo miedzianej powłoki, która stanowi o ich dobrym wyglądzie. Najlepsze są całe z jednego z tych metali, wyłączając — rzecz jasna — złote. Najlichsze są żelazne powleczone innym metalem, gdyż podlegają rdzewieniu.

Z wszystkich powyżej wymienionych materjałów wyrabia się także zamki do pasków, do torebek, różne agrafki i inne ozdoby pokazujące się i znikające według mody.

Bardzo używanem zapięciem są zatrzaski. Liche rodzaje są blaszane, malowane na czarno albo srebrno. Takie rdzewieją i mają zazwyczaj lichą sprężynkę. Najlepsze są miedziane i mosiężne, powleczone srebrem albo innym białym metalem, względnie czarną farbą. Dziurki do przyszywania nie powinny być ostre, żeby nie przecinały nitki.

Rzadziej używa się dziś haczków i pętelek drucianych. W razie potrzeby należy wybierać haczki z drutu mosiężnego, powleczone odpowiednią farbą względnie metalem.

Rodzaj użytego metalu na zatrzaskach i haczkach można poznać, odskrobując wierzchnią powłokę.

Wszystkie warunki dobrego gatunku tych dwóch artykułów można zastosować do sprzączek potrzebnych do konfekcji męskiej.

Wstążki wyrabia się w wielkiej rozmaitości. Podlegają one modzie, dlatego wymienimy tylko najważniejsze gatunki, stale używane.

Wstążki atłasowe miękkie, o jedwabnym spodzie, są bardzo trwałe. Sztywne jedwabne są „obciążone“, dlatego łamią i drą się prędko. Atłasowe o bawełnianym spodzie wycierają się rychło, a po praniu rozsuwają się jedwabne nitki i prześwieca bawełniany spód.

Wstążki taftowe miękkie, trwalsze od sztywnych, nie znać też na nich tak silnie zmięć wiązania, których ze sztywnych i gęstych nie można zupełnie usunąć.

Wstążki rypsowe prawdziwe, o wąskich i szerokich prążkach (gros grain), mają poprzeczne nitki z bawełny. Są bardzo trwałe, wiązanie pozostawia stałe ślady. Wstążki z jedwabiu sztucznego, mylnie nazwane rypsowemi, są wprawdzie tanie, ale mają nieładny połysk i są szorstkie. Lepsze gatunki są gęste i drobno tkane. Nie używa się ich jednak do wykwintnej garderoby.

Specjalne wstążki do bielizny, z crêpe de Chine, dają się świetnie prać. Tak samo praktyczne i trwałe są t. zw. wstążki francuskie do bielizny, o wiązaniu keperowem.

Wstążki półjedwabne są tanie, trwałe i piorą się dobrze, tracą jednak zczasem połysk.

Aksamitki jedwabne poznać po połysku i spodzie. Lepsze gatunki mają atłasową stronę odwrotną i mocne jedwabne brzegi. Liche nie mają brzegu, tylko są krajane.

Gumy na podwiązki i do ściągania są jedwabne i bawełniane. Powinny się ciężko ale szeroko rozciągać. Powłoka jedwabna albo bawełniana powinna być gęsta. Eleganckie podwiązki robi się z gumy jedwabnej marszczonej.

Potniki impregnowane są trwalsze od gumowych. Najlepsze są bardzo gęste i impregnowane roztworem gumowym. Takie mogą służyć osobom nawet silnie się pocącym. Gumowa wkładka potników powinna być z dwóch stron ochroniona płótnem dla większej trwałości. Potniki o wkładkach gumowych mają jednak tę przykrą stronę, że czuć je czasem i że guma zlepia się i rwie.

PORADY GOSPODARSKIE

Do trosk „dobrej gospodyni“ należy także niekorzystny wygląd zakopconych ścian i sufitów i ich odświeżenie. Dlatego też chcemy w tym dziale prócz przepisów kuchennych udzielić rad z dziedziny utrzymania domu w porządku i wykonania prac, wchodzących już w zakres czynności rzemieślnika, o którego na głuchej prowincji czasem tak trudno. Przytaczamy tu więc opowiadanie zręcznej mieszkanki małego miasta.

Jak to na prowincji często bywa, z trudem znalazłam mieszkanie i musiałam się jeszcze czuć szczęśliwą, gdy się sprowadzałam do dwóch pokoi w bardzo zaniedbanym stanie. Sufity i ściany były zakopcone i plamiste, a co najgorsze, bielone wapnem z domieszką farby. Na wapnie nie czepia się farba karukowa, jaką maluje się zazwyczaj ściany. Malarz, którego zaprosiłam, żeby wyraził swój sąd i ewentualnie podjął się malowania, orzekł, że konieczne jest oskrobanie ścian z wapna, mydlenie, szorowanie i nakoniec malowanie farbą karukową. Perspektywa takich zabiegów była wprost zastraszająca, tem bardziej, że obydwa pokoje były pełne mebli, a podłoga zapuszczona farbą woskową, która nie znosi mycia wodą, a tem bardziej schlapania mydlinami.

Wogóle malowanie zwykle jest połączone z okropnem spustoszeniem i ochlapaniem okien, drzwi i mebli. Postanowiłam więc spróbować sama sobie poradzić, a gdy próba się nie uda, odważyć się na czynności skrobania i t. p., wykonywane przez malarza.

Ponieważ, jak wspomniano wyżej, farba karukowa nie czepia się na farbie wapiennej, postanowiłam sporządzić mieszaninę, która chwyci. Zmieszałam więc 2 l gaszonego wapna z 1 kg kredy czyli białej glinki i dolałam tyle gorącego zbieranego mleka napół z wodą, że powstała ciecz dość gęsta, mniej więcej jak młoda śmietana. Wiedziałam o tem, że duża szczotka malarska bardzo chlapie, wzięłam więc pendzel tej wielkości, jakiej używa się do lakierowania podłóg, i spróbowałam na piecu w kuchni.

Próba wypadła dobrze. Zabrałam się więc odważnie do dzieła w mniejszym pokoju. Usuwanie mebli zdawało mi się zbyt uciążliwe, chciałam więc najpierw spróbować bez tego. Dla naznaczenia granicy między sufitem a malowidłem ścian nie posłużyłam się zwyczajem malarzy sznurem poczernionym, gdyż na to potrzeba wprawy.

Wzięłam więc tekturę dość długą a tak szeroką, jakim miał być odstęp od sufitu, i rysowałam wzdłuż brzegu węglem. Następnie, odziana w starą sukienkę, zaczęłam malować sufit; do małego naczynia nalałam trochę dobrze rozmieszanej farby i maczałam pendzel, ale ocierałam go o brzeg naczynia, żeby nadmiar farby spłynął do naczynia. Posuwając się częściowo z drabiną, wymalowałam cały sufit za 2 godziny, starając się nakładać farbę możliwie równo. Całość wyglądała dość pasiasto, ale wiedziałam, że po wysuszeniu będzie lepiej. I istotnie, za 3 godziny sufit wyschnął i był daleko bielszy, jak poprzednio. Pociągnęłam go więc drugi raz farbą i to byłoby zupełnie wystarczyło, ale robota tak mi się podobała, że powtórzyłam jeszcze raz trzeci.

Dałam schnąć do następnego dnia. Skutek był wprost olśniewający! A nigdzie nie było pochlapania, nawet kropelka nie spadła na podłogę. Farba nie ścierała się więcej, jak farba karukowa, a to dlatego, że mleko i wapno dobrze spoiły cząstki kredy.

Zachęcona tym wynikiem, zabrałam się do ścian. Tu trzeba było pozalepiać różne dziury, pozostałe po gwoździach. Uskuteczniłam to gipsem rozrobionym z wodą.

Dziury poprzednio dobrze zwilżyłam, napełniłam papką gipsową i wygładziłam zwilżoną linijką. Do malowania ścian zamieszałam odrazu potrzebną ilość, t. j. na średniej wielkości pokój 8 l farby takiej samej jak do sufitu, ale dodałam trochę jasnej ochry. Mieszaninę wypróbowałam znowu na gorącym piecu. Ponieważ pokój jest dość ciemny, chciałam go rozweselić słoneczną barwą.

Ściany malowałam od góry do dołu, tym samym sposobem co sufit. Znowu nigdzie nie nachlapałam, a dla ochrony listwy przy podłodze, słałam wzdłuż ściany papier gazetowy. Ściany po wyschnięciu były tak równe, że nie trzeba było powtórzyć malowania. Teraz trzeba było zakończyć przejście sufitu na ścianę, jakąś bordiurą. Wzięłam więc arkusz papieru kartonowego, gładkiego na obie strony, wyrysowałam wzór z liści w taki sposób, w jaki rysuje się wzory *Richelieu*, ale bez połączeń. Następnie mocno natarłam papier z dwóch stron stopionym woskiem i wycięłam ostrym nożykiem wzór w ten sposób, że liście wycięłam, a zostawiłam tylko konieczne części kartonu między liśćmi, żeby wzór trzymał się.

Miałam więc szablon. Z dwóch stron wzoru wycięłam malutką dziurkę, mającą służyć jako znak, w którym wzór miał się łączyć. Mój szablon był niezbyt długi, bo krótki łatwiej trzymać.

Ze zmieszania mleka, wody, zielonej farby i trochę żółtej, otrzymałam zieloną farbę ładnego, niezbyt ciemnego koloru i pociągałam przez szablon. Praca ta jest dość mozolna, bo trzeba bardzo uważać, żeby się farba nie rozlewała. Musi więc być dość gęsta. Gdyby farba przeszła na drugą stronę szablonu, trzeba go starannie wytrzeć.

Po wyschnięciu wydawał mi się wzór zbyt jednostajny, dałam więc małym pendzlem na liściach jaśniejsze i ciemniejsze cienie, ale to już z wolnej ręki, gdyż na zrobienie szablonu na kilka kolorów nie miałam odwagi.

Całość jest bardzo udatna, pokój wygląda zacisznie i wesoło, a nawet w ponure dnie czyni wrażenie, jakby słońce świeciło. A przez cały czas pracy nie było chlapania i meble tylko trochę odsunęłam od ścian. Zachęcona tym wynikiem zamierzam już kunsztowniej wymalować drugi pokój, a doświadczeniami podzielę się z Czytelniczkami „Świata Kobiecego“.

Łuszczenie się cery, które laik zwie „liszajem“, ma dwie przyczyny. U osób o suchej właściwości cery łuszczy się naskórek, na tłustej zaś cerze, skłonnej do wągrów — zaschły tłuszcz. Dla suchej cery wskazane są następujące środki: **Dra Lustra krem ożywczy „Oxa“**, **otrąbki migdałowe** z jego przepisu i **Dra Lustra puder egzotyczny,** który wybitnie zmiękcza naskórek. Łuszczącą się zaś cerę powleka się przed myciem **„Mollaną“ Dra Lustra,** myje się gorącą wodą i proszkiem **marmurowym „Miraculum“.** Z pudrów polecić możemy do cery tłustej: odtłuszczający puder **higjeniczny Dra Lustra.** Cera taka nie znosi kremu. 647 *Dr Z. B.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Zrozpaczona. — 1. Sok ogórkowy wywiera bardzo dodatni wpływ na cerę. Wodę ogórkową, nie ulegającą zepsuciu przez cały rok, przyrządza się w następujący sposób: trzy kwaterki soku, wyciśniętego ze świeżych ogórków i starannie przecedzonego przez batyst lub muślin, zalać kwaterką najlepszego spirytusu nalewkowego. Trzymać w ciemnem i chłodnem miejscu przez dwa tygodnie i codzień lekko wstrząsać. Po tym upływie czasu woda jest gotowa do użycia. Przechowywać w piwnicy, biorąc po małej ilości do użytku codziennego, np. flaszeczkę wystarczającą na miesiąc. — 2. Tłustą cerę można myć mydłem alkalicznem, np. wyrobu firmy Malinowskiego. Otrąbki abaridowe są bardzo dobre; natomiast wspomianego proszku nie radzimy. Dobry byłby dla cery Pani piasek kosmetyczny [nabyć można: Warszawa, Niecała 5, W. Klimecki]. Przy tłustej cerze, skłonności do łojotoku i wągrów należy zmywać twarz raz lub nawet dwa razy dziennie czystą benzyną: zwitek waty zmaczać w benzynie i lekko przetrzeć nim twarz. Następnie zapudrować pudrem neutralnym. — 3. Przetwory siarkowe nie powinny Pani dziwić, gdyż w kosmetyce leczniczej siarka odgrywa poważną i dodatnią rolę. — 4. Podana przez Panią mieszanka soku cytrynowego z gliceryną i benzoesem jest dobra. — 5. Sądzimy również, że szczepionka da jak najlepsze rezultaty.

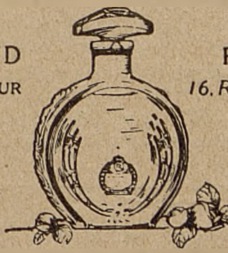
Genia. — Po otrzymaniu adresu wyślemy podręczniki do wyboru.

Prenumeratorka z Żywca. — 1. Portjer w dawniejszem tego słowa znaczeniu nie używa się obecnie już wcale; zamiast nich wiesza się zasłony, kotary do zasuwania z jednej strony drzwi, albo dwuczęściowe po dwóch stronach drzwi. Zasłony takie muszą harmonizować w kolorze z innemi częściami umeblowania, np. z obiciem mebli, z dywanami z serwetą. Gładki materjał w jednym tonie z rypsu wełnianego albo jedwabnego, ze sukna lub panamy zawsze będzie stosowny. Dół można ozdobić frendzlą, kutasikami, dużemi paciorkami z drzewa, albo kolorowego szkła. Mogą one być odmiennego koloru, np. czarne, ciemnobronzowe, zielone, złote, miedziane, lub srebrne, stosownie do całości. Przygotowujemy artykuł o modnych portjerach. — 2. Na stół w salonie stosowne serwety: jedwabne robione na widełkach, jedwabne haftowane, brokatowe, wschodnie, albo roboty klockowej i filet. Ponieważ nie opisuje Pani stylu i obicia mebli, nie możemy zadecydować o wyborze. Ścieżka (chemin de table, laufer) wychodzi z użycia.

Zapominalska. — Innej rady nie widzimy, jak zapisywanie. Trzeba mieć stale na biurku czy stoliku, lub wogóle tuż pod ręką, bloczek z kartkami do odrywania i notować w ciągu dnia wszystkie czynności i zakupy do załatwienia. Sposób ten nie obciąża słabej pamięci i upraszcza tok spraw gospodarskich.

“ Un Air Embaumé ”

RIGAUD
PARFUMEUR



PARIS
16, Rue de la Paix

Poleca znane w całym kulturalnym świecie perfumy:
UN AIR EMBAUMÉ - PAS PLUS CHIC
MARY GARDEN - CAMIA - LE LILAS
Żądać wsz. gdzie.

556

Ważne dla zdrowia dzieci!

Dla dzieci niedokrwistych, zołzowatych, dotkniętych krzywicą, poleca się od 25 lat wprowadzony, odznaczony na wystawach lekarskich we Lwowie, Wiedniu i Paryżu **Tran rybi z jodem i żelazem** aromatyczny i słodki z prawnie zastrzeżoną marką ochronną

„Jecoferrol Dr Franzos“

nadzwyczaj smaczny i przez dzieci wprost pożądany. W każdym kartonie ponadto pakiecik cukierków miętowych. **Cena 3 zł.**

Wyrób i główny skład wysyłkowy
APTEKA POD GWIAZDĄ
PIOTRA MIKOLASCHA, LWÓW.

Wydaje się na przepis lekarski. — 497

Z dniem 20 października b. r. został otwarty art. **Zakład fryzjersko-perukarski Franciszka Henryka Bystronia** we Lwowie ul. Fredry 6. — Specjalność postiszów, farbowanie włosów pod gwaranc. farbowanie brwi i rzęs na trwałe. Ondulacja i strzyżenie a la Garçonne. 644

Rok założenia 1899

M. A. AUGUSTYN

MAGAZYN I PRACOWNIA FUTER
LWÓW, UL. T. RUTOWSKIEGO, 7

Poleca: futra męskie i damskie, miastowe i podróżne, kurtki, świtki i czapki, boa itp. we wielkim wyborze. — Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres kuśnierstwa.
637-2

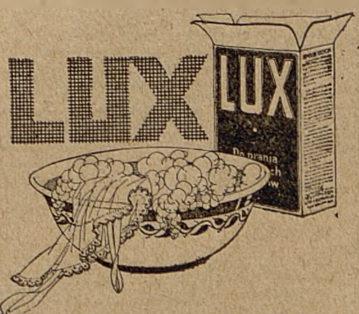
Przy zamówieniach i korespondencji prosimy powołać się na ogłoszenia w

„ŚWIECIE KOBIECYM“



Dzieci noszą wełniane sukienki i kaftaniczki które powinny być zawsze miękkie.

DZIECKO wtedy tylko może być wesołe i zdrowe, jeżeli jego bielizna, pieluszki, pościel, kaftaniczki, pończochy, sukienki, etc., etc., są stale czyste i miękkie. Częste pranie, nie jest racjonalnem praniem, o ile się nie pierze starannie i odpowiedniem mydłem. Otóż zwyczajne mydło należy raz na zawsze odrzucić, gdy chodzi o upranie tego rodzaju rzeczy, które powinny zachować do końca idealną puszystość i miękkość. Jedynie LUX jest niezawodnym, ponieważ jest idealnie czystem mydłem bez szkodliwych gryzących domieszek.



Uwaga!

Wzamian za zwrócony nam kupon wyślemy gratis próbke Lux'u wystarczającą na próbne pranie oraz ilustrowaną broszurę o Lux'ie.

PRÓBKA DARMO



KUPON. Do "Sunlajt" Spółka Akcyjna, Skrzynka Pocztowa 479, Poczta Główna, Warszawa.—Upraszam o bezpłatne przesłanie mi próbnego pakietu Lux, wystarczającego na próbne pranie.

Imię i nazwisko ....

Adres ....

R.S.K.32. (Uprasza się o wyraźne pisanie.)



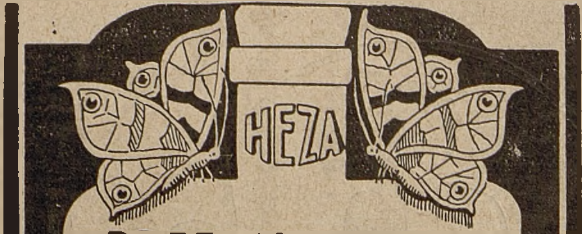
—230×130

Sunlajt Spółka Akcyjna, Warszawa.

PAWEŁ HOCHMAN

Lwów, ul. Halicka, 18, poleca: największy wybór towarów bławatnych, płócien i jedwabi.

489 itd.



PRZEMYSŁAWKA
Woda Kolońska dla znawców
HEZADONT Mydełko, eliksir, pasta i proszek do zębów
MIAFLOR emalja do paznokci Krem, puder, mydło, ocet toaletowy, extrait
MYDŁO TOALETOWE
w najprzedniejszym gatunku: Przemysławka, Fleurs de Stamboul, Loran, Kule nr. 2040, glicerynowe nr. 2038, wazelinowe nr. 2062
MIA wypróbowany środek na porost włosów. Dowody uznania wysyła fabryka na żądanie.

HENRYK ŻAK
POZNAŃ
FABRYKA PERFUM i KOSMETYKÓW

639

Do naszych Czytelniczek!

Byt czasopisma opiera się w bardzo znacznej części na ogłoszeniach i ilość ich stanowi o możności rozszerzania ich i ulepszania. Znając życzliwość naszych P. T. Czytelniczek, prosimy by w zrozumieniu tego momentu przy zamówieniach i transakcjach, dokonywanych na podstawie ogłoszeń w naszem piśmie, zechciały się **stale powoływać na ogłoszenia w „Świecie Kobiecym".**

POLECANE PRZEZ LEKARZY DO PIELĘGNACJI CERY:

MYDŁA, PUDER I KREM
„LA REINE DES CREMES"
i wyroby Roger i Gallet Paris

Dla pielęgnacji włosów i nadania orygin. koloru: REAL HENNE SHAMPOING, oraz najlepsze PERFUMY krajowe i francuskie, jako też wszelkie inne artykuły kosmetyczne poleca

PERFUMERJA JULJUSZA PESZYŃSKIEGO
Lwów, Szajnochy 2. 509

NAJWIĘKSZY WYBÓR POŃCZOCH
TYLKO W MAGAZYNIE
KOLPANA Lwów, ul. Piekarska l. 1 b — Tel. 28-87
573-4

CANFIELD POTNIKI (Schutzblätter) TRYKOTOWE



bez szwu, bezwonne impregnowane, najlepszy środek ochronny dla każdej sukni. **Specjalność: Potniki batystowe.** Snowyte-Batyst Snowyte jedwab z bat. Snowyte jedwab podwójny. Wszystkie zaopatrzone marką „Canfield".

Canfield Rubber Co., w Hamburgu
Hohe Bleichen 31/32 Brandenburgshaus
Fabryka: Bridgeport Con. U. S. A.
Filje: Londyn, Paryż itp. — — 534

Paryski Instyt. Estetyczno-kosmetyczny

„EUREKA"

Lwów, ul. Bourlarda 4.

Modelowanie niekształtnych rysów twarzy, usuwanie podbródków, zmarszczek, piegów, wągrów i wszelkich nieczystości cery **Pielęgnowanie włosów, rąk, manicure.** W sezonie zimowym także w Zakopanem Hotel Bristol. — Latem — Krynica, willa „Marja" obok „3 róż". 524

Bądź dumną ze swej kuchni



VIM jest wprost niezastąpionym środkiem dla utrzymania czystości w kuchni. Nieco Vimu na wilgotnej ściereczce usunie po lekkiem tarciu wszystkie plamy i znaki ze stołu, z kredensu, z półek oraz doskonale oczyści widelce i noże.

VIM nie niszczy rąk.

VIM

Nieco Vimu na wilgotnej ściereczce.

Lever Brothers Limited, Anglja.

645

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska.**
Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bodnarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Telefon administracji: 4—32. Z drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego Telefon redakcji: 48—34